

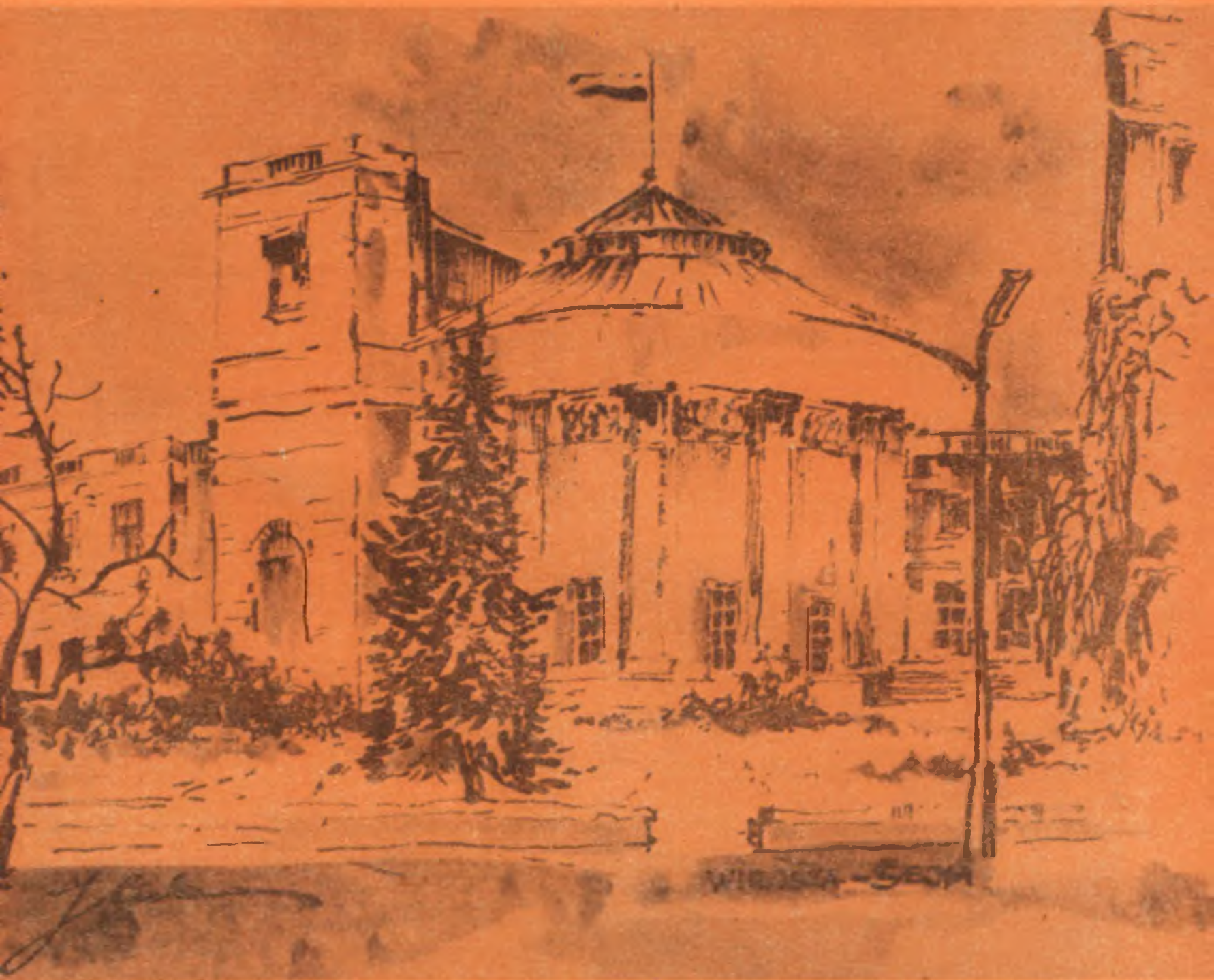
# rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 24 (1179) 12 CZERWCA 1983 R. CENA 12 ZŁ

## W NUMERZE:

Szukanie zagubionych ● Jacy powinni być parafianie? ● Św. Bazyli Wielki ● Pomnik Bolesława Chrobrego w Gnieźnie ● I ty możesz im pomóc ● Człowiek i jego zwierzęta ● Baśnie dla Was ● Z okazji dni Krakowa ● Porady



GMACH SEJMU

## TRZECIA NIEDZIELA PO ZESŁANIU DUCHA ŚWIĘTEGO

Czytanie z I Listu św. Piotra Apostoła (5, 6—11)

Najmilsi: uniażajcie się pod mozną ręką Bożą, aby was wywyższył w czasie nawiedzenia, składając nań wszelką troskę waszą, bo on ma pieczę o was. Bądźcie wstrzemięźliwi i czuwajcie, bo wróg wasz, szatan, krąży jak lew ryczący, szukając kogo by pożarł. Opierajcie mu się umocnieni w wierze, wiedząc, że to samo utrapienie spotyka braci waszych na świecie. A Bóg wszelkiej łaski, który wezwał nas do wiecznej chwały swojej w Chrystusie Jezusie, po niewielkim utrapieniu udoskonali, utwierdzi i ugruntuje nas.

Jemu Chwała i panowanie na wieki wieków.

Ewangelia według św. Łukasza (15, 1—10)

Onego czasu: Zbliżali się do Jezusa celnicy i grzesznicy, aby go słuchać. A faryzeusze i uczeni szemrali, mówiąc: Że też ten przyjmuje grzeszników i jada z nimi. Powiedział im tedy taką przypowieść, mówiąc: Czy jest między wami kto, który mając sto owiec, gdyby stracił jedną z nich, czyż nie zostawi dziewięćdziesięciu dziewięciu na pustyni i nie pójdzie za ową, która zginęła, dopóki jej nie znajdzie? A gdy ją znajdzie, wkłada na ramiona swoje, radując się. I przyszedłszy do domu, zwołuje przyjaciół i sąsiadów, mówiąc im: Radujcie się ze mną, bom znalazł owcę moją, która była zginęła. Powiadam wam, że taka będzie w niebieszech radość z jednego grzesznika, czyniącego pokutę, jak z dziewięćdziesięciu dziewięciu sprawiedliwych, którzy pokuty nie potrzebują. Albo, któraż niewiasta mająca dziesięć drachm, gdyby straciła drachmę jedną, czy nie zapala świecy nie umiata domu i nie szuka starannie, dopóki nie znajdzie? A gdy znajdzie zwołuje przyjaciółki i sąsiadki, mówiąc: Radujcie się ze mną, bom znalazła drachmę, którą straciłam. Tak, powiadam wam, radość będzie wśród aniołów Bożych nad jednym grzesznikiem, pokutę czyniącym.

## SZUKANIE ZAGUBIONYCH

Obraz Dobrego Pasterza jest jednym z najwcześniejszych i najczęściej powtarzanych motywów malarstwa sakralnego pierwszych wieków chrześcijaństwa. Pasterz z odnalezioną owieczką na ramieniu symbolizuje Jezusa, który przyprowadza grzesznika do swojej owczarni.



„Był wśród faryzeuszów pewien człowiek, imieniem Nikodem, dostojnik żydowski (...) rzekł mu Jezus (...) Tak bowiem Bóg umiłował świat, że Syna swego Jednorodzonego dał, aby każdy, kto w Niego wierzy, nie zginął, ale miał życie wieczne” (J 3, 1.10.16)

ni. Dzisiejsza ewangelia wraca na nowo do tematu ludzi zagubionych w świecie i ich nawrócenia. Oświeśla to zagadnienie reflektorem przypowieści o zgubionej owcy i zagubionej drachmie.

Pasterz, właściciel stu owiec pozostawia stado i wyrusza na poszukiwanie jednej, zagubionej owieczki. Znajduje ją i raduje się radością tak wielką, że zwołuje sąsiadów i przyjaciół, aby podzielić się z nimi swoim szczęściem. W przypowieści o zagubionej drachmie niewiasta wykonuje wiele czynności celem odnalezienia zguby: zapala świecę, umiata dom i starannie szuka. Znajduje ją i raduje się radością tak wielką, że zwołuje swe przyjaciółki i sąsiadki, aby podzielić się z nimi swoim szczęściem. Obydwie przypowieści podkreślają starania i trudy związane z odnalezieniem zagubionego człowieka oraz radość panującą w niebie, której przyczyną jest nawrócenie się grzesznika.

Szukanie zagubionych w świecie, zagubionych w labiryncie własnych namietności i uwarunkowań życiowych jest misją Kościoła. To jest prawda ekumeniczna, bo każdy Kościół jeśli chce być wierny Chrystusowi, a przecież tylko wtedy jest Kościołem Jezusa Chrystusa, musi szukać i nawracać, przyprowadzać zagubione owce do Boga. Przyprowadzać do Boga, do Chrystusa. Nie może być innego celu nawracania. Prawdę o ekumenicznej misji Kościoła w szukaniu zagubionych, przedstawił Ksiądz Biskup Franciszek Hodur w następującym przykładzie: „Do pewnego miasteczka w stanie New York, w którym żyło około 7 tysięcy mieszkańców i istniało 10 kościołów, jeden rzymsko-katolicki, a dziewięć protestanckich różnych cdcieni, przybył młody, entuzjastycznie usposobiony kaznodzieja, aby założyć jeszcze jedenasty kościół w miasteczku. Gdy mu robiono wymówki na zebraniu protestanckich pastorów z tego popowu, że się zaostrzy przez niego konkurencja o zdobywanie dusz, a nawet może powstać między pastorami niechęć, zazdrość, a co gorsza otwarta wojna, odpowiedział młody minister w następujący sposób: dowiedziałem się z drukowanej statystyki, że w miasteczku żyje 7 tysięcy ludzi, a w najbliższych przysiółkach około 3000, razem więc około dziesięć tysięcy ludności. Z tych 10000 uczęszcza do 10 kościołów około 4000. Jak sami koledzy wyznajecie, niektóre wasze kościółki stoją pustkami, a zwłaszcza w piękne, słoneczne niedziele, niektóre prowadzą suchotnicze, anemiczne życie. Obawiacie się więc, że gdy powstanie jeszcze jeden kościół więcej, może wprawdzie zabrak kilka dusz już istniejących tu i działających od dawna, ale sam będzie pokutował także i cierpiał na brak materialnego i moralnego poparcia? Ja się tego nie obawiam. Przybyłem po to, aby zdobyć dla sprawy Bożej, Chrystusa te 6000 ludzi, które się dotąd trzymają z dala od rzymskiego i protestanckiego kościoła, spróbuję ratować przez ewangelię Jezusa Chrystusa to, co jest dotychczas na rozdrożu. Spróbuję w imię Boże i spróbował. Z początku odprawiał nabożeństwa w dziesięciocentowym teatrzyku, potem w maońskiej hali, a po dwu latach ciężkiej i znoej pracy pobudowali jego zwolennicy i współpracownicy duży, obszerny, choć skromny kościół, mogący pomieścić dwa tysiące słuchaczy. So niedzielę wypełniał się ten gmach dwukrotnie radośnie usposobionymi ludźmi i to takimi ludźmi, którzy dwa lata temu jeszcze wiedzieli bardzo mało, albo nic o Chrystusie, a obecnie przejęci są Jego nauką, żyją Chrystusem i gotowi umrzeć w imię Jego”. Szukać zagubionych dla Boga, dla Chrystusa, to jest misją Kościoła.

Przyjrzyjmy się jeszcze pokrótce sposobom stosowanym przez Jezusa Chrystusa w poszukiwaniu i nawracaniu grzeszników. Zbawiciel szukał grzeszników głosem Bożego słowa, który rozlegał się w świątyni jerozolimskiej, w domach prywatnych, w synagogach oraz w świątyni z natury przystrojonej zielenią pól i barwą kwiatów, często przy akompaniamencie szumu morskich fal. Zbawiciel szukał grzeszników mocą swych czynów, w których przejawiała się miłość i potęga. Miłość, gdyż uzdrawiał chorych i wybawiał z trudnej sytuacji aby ulżyć w cierpieniu konkretnym ludziom. Potęga, gdyż czynił wszystko mocą swej wszechpotężnej Bożej osoby. Zbawiciel szukał grzeszników od momentu swego narodzenia, kiedy betlejemscy pasterze przyprowadzeni zostali do Bożej Dzieciny, aż do chwili swego skonanania na krzyżu, kiedy łotr usłuszał słowa przebaczenia.

Środki stosowane przez duszpasterzy powinny być podobne do środków stosowanych przez Mistrza. Tylko słowo Boże może być głosem skutecznym. Dlatego też św. Paweł poucza, że został posłany, aby zwiastować dobrą nowinę” i to nie w mądrości mowy, aby krzyż Chrystusowy nie utracił mocy”. Równolegle ze słowem powinien iść czyn. „Dzieci, miłujmy nie słowem, ani językiem, lecz czynem i prawdą” — naucza apostoł miłości, święty Jan. Ważny jest przykład własnego życia głoszącego słowo Boże. „Biskup zaś ma być nienaganny, mąż jednej żony, trzeźwy, umiarkowany, przywoity, gościnny, dobry nauczyciel, nie oddający się pijaństwu, nie zadzierzysty, lecz łagodny, nie swarliwy, nie chcący na grosz, który by własnym domem dobrze zarządzał, dzieci trzymał w posłuszeństwie i wszelkiej uczciwości, bo jeśli ktoś nie potrafi własnym domem zarządzać, jakże będzie mógł mieć na pieczy Kościół Boży?”. Takie wskazówki daje św. Paweł biskupowi Tymoteuszowi i zarazem każdemu misjonarzowi Bożego słowa.

Trwa i trwać będzie do końca świata poszukiwanie dla Boga tego wszystkiego, co zginęło. Każdorazowy powrót, nawrócenie grzesznika jest okazją do radości w niebie. Zadaniem wszystkich chrześcijan bez względu na przynależność wyznaniową jest nieustannie podejmowanie trudu szukania zagubionych. Trzeba jeszcze dodać, że jedynym Dobrym Pasterzem jest Jezus Chrystus, a każdy z nas w najlepszym przypadku jest jedynie Jego pomocnikiem. Najczęściej sami jesteśmy zagubieni i nieustannie potrzebujemy łaski powrotu do Boga.

Ks. KAZIMIERZ FONFARA

# Jacy powinni być parafianie?



Odpowiemy na to pytanie nie w sensie wykładu przepisów prawa kościelnego, które jest zmienne, ale w formie popularnej, dostępnej dla każdego, tzn. w świetle tekstów Pisma Świętego, które jest niezienne. Listy adresowane przez Apostoła św. Pawła do Rzymian, Koryntian, Efezjan, Galacjan, Tesaloniczan itd., a także Listy pozostałych autorów Księgi Nowego Testamentu są adresowane również do każdej współczesnej parafii chrześcijańskiej. Dlatego społeczność parafialna powinna studiować Pismo Święte, zarówno podczas wspólnych zebrań modlitewnych, jak też w czasie katechizacji w oddzielnych grupach (osobno dzieci, młodzież i dorośli) oraz w poszczególnych rodzinach w tym celu, aby coraz lepiej poznawać Boga, prawdy wiary świętej i zasady postępowania chrześcijańskiego. Taki program łatwiej jest realizować w małych ośrodkach trudniej w parafiach liczących kilka lub kilkanaście tysięcy członków. Ludzie świeccy stają się wówczas anonimowi, nie znają swego duszpasterza ani nie znają się między sobą, są jako obcy, a nie jak bracia i siostry. Zdarza się, że w dużych parafiach księża przekształcają się w urzędników, a parafianie w interesantów.

O tym, jaki powinien być biskup, św. Paweł napisał krótko w I Liście do Tymoteusza (3,2—6), podobnie i o obowiązkach diakona w tym samym Liście (3,8—10,12). Podczas gdy o cechach chrześcijan, stanowiących społeczność parafialną, mowa jest w bardzo wielu tekstach Pisma Świętego, a przede wszystkim w Nowym Testamencie.

W niniejszym artykule ograniczymy się zatem do wskazania najistotniejszych tylko cech, jakimi powinni odznaczać się parafianie.

Celem pierwszorzędnym społeczności parafialnej jest oddawanie chwały i czci Bogu przez modlitwę oraz pracę, zgodnie z tym co mówi św. Paweł: „czy jecie, czy pijecie, czy cokolwiek czynicie, wszystko czyńcie na chwałę Bogu” (1 Kor. 10,31). Do tego zobowiązują wszystkich wierzących sam Bóg, gdy nakazuje sześć dni pracować, a siódme świętować (Wj 20,8—10). A zatem parafianie mają obowiązek w każdą niedzielę i święta ustanowione przez Kościół, o ile stan zdrowia im na to pozwala, brać chętnie udział we wspólnych modlitwach — we Mszy Świętej. Taką gorliwością w służbie Bogu odznaczyli się pierwsi chrześcijanie, którzy „trwali w nauce apostołowskiej i we wspólności, w łamaniu chleba i w modlitwach” (Dz 2,42). Pismo Święte ostrzega wszystkich oziębłych w wierze i osłabłych w gorliwym wypełnianiu służby Bożej, przed opuszczeniem wspólnych zebrań modlitewnych, gdy mówi: „Nie opuszczajcie wspólnych zebrań naszymi, jak to jest u niektórych w zwyczaju, lecz dodawajcie sobie otuchy, a to tym bardziej, im lepiej widzicie, że się ten dzień przybliża” (Hebr 10,25). Pan Je-

zus powiedział: „Nadchodzi godzina i teraz jest, kiedy prawdziwi czciciele będą oddawali Ojcu cześć w duchu i w prawdzie; bo i Ojciec takich szuka, którzy by Mu tak cześć oddawali. Bóg jest duchem, a ci, którzy Mu cześć oddają, winni Mu ją oddawać w duchu i w prawdzie” (J 4,23—24). Co chciał przez to powiedzieć? To, że Pan nie tyle patrzy, gdzie się Go czci, na jakim miejscu i w jakiej świątyni, ale jak się Go czci, czy człowiek czci Go w miłości i prawdzie. Chrześcijańska społeczność parafialna powinna przede wszystkim czcić i uwielbiać Boga. Z tego obowiązku nikt nie jest zwolniony. Słusznie powiedział Epiklet: „Cóż mogą uczynić, ja, stary kaleka, z wyjątkiem wielbienia Boga”.

Społeczność parafialna powinna przez wiarę znać Jezusa Chrystusa — Syna Bożego, a swego Zbawiciela i Pana — z którym spotyka się we wspólnej modlitwie w świątyni. Sam Chrystus zapewnia, że „gdzie są dwaj lub trzej zgromadzeni w imię moje, tam jestem pośród nich” (Mt. 18,20). Trzeba pamiętać, że religia chrześcijańska jest religią chrystocentryczną, a więc Chrystus powinien zajmować miejsce centralne w wierze Ludu Bożego, bo przecież już sama nazwa chrześcijan wywodzi się od Chrystusa i ma oznaczać Jego naśladowcę. Około r. 42 „w Antiochii nazwano po raz pierwszy uczniów chrześcijanami” (Dz. 11,26).

Św. Paweł w Liście do Galatów podał definicję życia chrześcijańskiego, która została uznana za najdokładniejszą i najbardziej kompletną. Brzmi ona następująco: „Już nie ja żyję, lecz żyje we mnie Chrystus. Żyję teraz w ciele, żyję w wierze Syna Bożego, który mnie umiłował i ofiarował się za mnie” (Gal. 2,20). Cały ten wiersz można uznać za dwa równoznaczne zdania. Zwrot: „żyje we mnie Chrystus”, oznacza: „żyję w wierze Syna Bożego”, gdyż drugie zdanie należy uznać za wyjaśnienie pierwszego. W przeciwnym wypadku zdanie drugie nie byłoby zrozumiałe. Życie „w wierze” oznacza więc współzycie z Chrystusem. Św. Paweł wprawdzie nadal żyje „w ciele” to znaczy, że świadomy jest własnych aktów życia naturalnego, zmysłowego, psychicznego, ale zarazem ma świadomość pojawienia się innego życia, które określa jako życie Chrystusa w nim. W Liście do Rzymian, Apostoł dokładniej określił to życie mówiąc, że oprócz Chrystusa który mieszka w wierzących (Rz 8,10), mieszka też Duch Św., który jest nazwany Duchem Chrystusa (Rz 8,9) oraz Duch „tego, który Jezusa wskrzesił” (Rz 8,11), czyli Ojca.

Przez takie określenie Ducha podkreślił Apostoł współzycie człowieka z całą Trójcą Świętą. O tym, że nie jest to jeszcze pełne życie z Bogiem, świadczy tekst św. Pawła z I Listu do Koryntian (13,12), gdzie obecnemu „teraz” przeciwstawione jest „kiedyś”, tzn. przyszłe życie po naszym zmartwychwstaniu, kiedy nastąpi doskonałe poznanie Boga i kiedy wiara i nadzieja przekształcą się w całkowitą pewność.

O prowadzenie takiego życia powinni starać się wszyscy, którzy się mienią być chrześcijanami, we wszystkich parafiach, w różnych denominacjach chrześcijańskich. Do takiego stanu duchowego powinni doprowadzić ludzi poddanych ich trosce duszpasterskiej księża, którzy sprawują posługę apostołską. Gdy w czasie liturgii Mszy Św. pozdrwiają oni wiernych słowami: „Pan z wami”, wtedy wierni powinni usłyszeć siebie tę prawdę, że Bóg jest z nimi, bo jest w nich.

W początkach istnienia chrześcijaństwa poznawano chrześcijan po gorliwości w naśladowaniu Chrystusa i szerzeniu Jego nauki. Dziś niestety, jest często inaczej, bo i ci, którzy tylko słyszeli o Chrystusie, a jeszcze w Niego nie uwierzyli, też nazywają siebie chrześcijanami, ponieważ są ochrzczeni. Prawdziwy chrześcijanin natomiast powinien być w ustawicznym kontakcie z Chrystusem, Jemu pozwolić królować w swym sercu, Jego woli być posłusznym, czyli powinien pozwolić prowadzić się Chrystusowi Panu.

Parafianie powinni mieć poczucie faktu, że stanowią jedną osobę, że należą do jednej społeczności, w której zarówno słabi, jak i silni w wierze mają świadomość, że są jednym ciałem w Chrystusie, jak o tym naucza św. Paweł: „Tak my wszyscy jesteśmy jednym ciałem w Chrystusie, a z osobna jesteśmy członkami jedni drugich” (Rz. 12,5).

Chrześcijańską społeczność parafialną powinna cechować zгода. Zgodne współzycie jest bardzo ważną cechą społeczności chrześcijańskiej. Nie chodzi tu o różnice zdań na określony temat, powodującą dyskusje i debaty, ale chodzi o to, by członkowie społeczności parafialnej uporali się z problemem wzajemnego współzycia. Muszą oni być przekonani, że jednoczący ich Chrystus jest o wiele ważniejszy niż dzielące ich różnice. Na temat zgody panującej wśród pierwszych chrześcijan czytamy: „A u tych wszystkich wierzących było jedno serce i jedna dusza i nikt z nich nie nazywał swoim tego, co posiadał, ale wszystko mieli wspólne. Nie było też między nimi nikogo, kto by cierpiał

niedostatek, ci bowiem, którzy posiadali ziemię albo domy, sprzedając je, przynosili pieniądze uzyskane ze sprzedaży i kładli je u stóp apostołów; i wydzielano każdemu, ile komu było potrzeba” (Dz. 4,32—35). „Bo gdzie jest zazdrość i kłótniwość, tam niepokój i wszelki zły czyn” (Jk 3,16).

Społeczność parafialną powinien cechować wzajemny szacunek wszystkich członków. Troska o utrzymanie tego szacunku ma wytworzyć atmosferę miłości, która łatwiej pociąga człowieka do pełniejszej wiary i miłości niż krytykowanie.

Parafianie powinni zatem wspólnie dążyć do doskonałości życia chrześcijańskiego, czyli do świętości i do zbawienia, przez wzajemne budowanie się i dawanie dobrego przykładu.

Porównania Kościoła do budowli (a parafia to Kościół w miniaturze) występuje w wielu tekstach Nowego Testamentu. Członkowie Kościoła są jakby kamieniami tej budowli. Wszystko, co spaja i łączy ze sobą te materiały, pochodzi od Boga, a co je rozluźnia — pochodzi od szatana i jest przeciwne Bogu. Celem społeczności parafialnej jest więc również wzajemne budowanie się i odpowiedzialność za tę budowlę, czyli za słabszych, szczególnie zaś za słabszych w wierze. Zachęca do tego św. Paweł, gdy pisze: „Wzywamy was też, bracia, napominajcie niesfornych, pocieszajcie bojaźliwych, podtrzymujcie słabych, bądźcie wielkoduszni wobec wszystkich. Baczcie, ażeby nikt nikomu zlem za złe nie oddawał, ale starajcie się czynić dobrze sobie nawzajem i wszystkim” (1 Tes 5,14—15).

Parafianie mają obowiązek okazywać szczególny szacunek kapłanowi, który naucza i sprawuje święte funkcje — tajemnice wiary. O tym obowiązkowi pisze św. Paweł następująco: „A prosimy was, bracia, abyście darzyli uznaniem tych, którzy pracują wśród was, są przełożonymi waszymi w Panu i napominają was; szanujcie ich i miłujcie jak najgoręcej dla ich pracy. Zachowujcie pokój między sobą” (1 Tes 5,12—13). O służbie Bożym nie można mówić źle: „O przełożonym ludu twego źle mówić nie będziesz” (Dz 23,5).

Społeczność parafialna powinna zapewnić swemu duszpasterzowi przyzwoite utrzymanie materialne, gdy tak postanowił sam Bóg i tak było w Starym Testamencie i tak jest w Kościele Jezusa Chrystusa: „Czyż nie wiecie, że ci, którzy służbę sprawują, ze świątyni żyją, a którzy przy ołtarzu służą, częśćkę z ołtarza otrzymują. Tak też postanowił Pan, ażeby ci, którzy ewangelie zwiastują, z ewangelii żyli” (1 Kor. 9,13—14).

Parafianie powinni okazywać ofiarność, zarówno gdy chodzi o utrzymanie obiektu sakralnego w należytym stanie, jak też w sprawach związanych ze sprawowaniem kultu religijnego, co też świadczy o ich wierze.

Do parafian zatem można odnieść słowa wypowiedziane przez Pana Jezusa: „Tak niechaj świeca wasza światłość przed ludźmi, aby widzieli wasze dobre uczynki i chwalili Ojca waszego, który jest w niebie” (Mt 5, 16).

Ks. STANISŁAW MUCHEWICZ



## Św. Bazyli Wielki

Z chwilą śmierci cesarza wschodniego Walensa, który poległ w bitwie pod Adrianopolem w roku 378, utracili arianie ostatniego protektora na tronie cesarskim. Punktem zwrotnym w walce z błędami arianizmu stał się wydany w r. 380 dekret cesarza Gracjana (rządzącego na Zachodzie) i Teodozjusza I (władającego Wschodem), ustanawiający chrześcijaństwo oficjalną religią państwową. Dekret ten potępiał równocześnie skrajny arianizm. Ale do ostatecznego utrwalenia prawowiernej nauki o Trójcy Przenajświętszej przyczynili się „trzej wielcy Kapadocjanie”. Ich to zasługą był postęp w nauce, która nie tylko broniła jedności Trójcy, ale próbowała także określić różnice zachodzące między Osobami boskimi.

Jednym ze wspomnianych trójki, a zarazem najznakomitszym teologiem Kościoła wschodniego, był św. Bazyli zwany Wielkim. Nie będzie więc chyba od rzeczy, że w niniejszym opracowaniu przyjrzymy się jego życiu, twórczości i nauce.

\* \* \*

Bazyli pochodził z rodziny od kilku pokoleń chrześcijańskiej. Urodził się około roku 330 w Cezarei Kapadockiej (dziś tureckie miasto Kayseri). Ojciec jego Bazyli, matka Emelia, bracia Grzegorz z Nyssy i Piotr z Sebasty oraz siostra Makryna uznani zostali przez powszechną opinię chrześcijan za świętych.

Wielki wpływ na jego wychowanie religijne miała babka, św. Makryna. Wspominając ją Bazyli, powiedział: „Nigdy nie zapomnę głębokiego wrażenia, jakie na duszy mojej wywarły słowa i przykład tej czcigodnej niewiasty”. Staranne wykształcenie teologiczne otrzymał w szkołach Cezarei Palestyńskiej i Konstantynopola. Filozofię i retorykę studiował w Atenach. Zaprzyjaźnił się tutaj z Grzegorzem z Nazjanzu, a przyjaźń ta przetrwała aż do śmierci.

Po pięciu latach powrócił do ojczyzny, gdzie — podobnie jak jego ojciec — zajął się nauczaniem retoryki. Wkrótce jednak porzucił ten zawód. Przyjął chrzest i w latach 360—361 odwiedzał pustelników Syrii, Palestyny i Egiptu, by nauczyć się od nich praktycznej mądrości życiowej. Powróciwszy z tej podróży rozdał swój majątek ubogim, a następnie wraz z matką i siostrą zamknął się w samotni klasz-

tornej pod Neocezareą w Poncie. Wkrótce dołączył do niego brat, Grzegorz z Nyssy i przyjaciel, Grzegorz z Nazjanzu. Wspólnie z tym ostatnim przygotował tutaj wybór z pism Orygenes (antologię) zatytułowany „Filokalia”. A ponieważ w pobliżu powstały inne wspólnoty klasztorne, opracował dla nich dwie reguły, będące jeszcze obecnie podstawą życia zakonnego w Kościele wschodnim.

Około roku 334 przyjął Bazyli święcenia kapłańskie, zaś w roku 370 sakrę biskupią. Został wówczas doradcą i pomocnikiem biskupa Euzebiusza z Cezarei Kapadockiej oraz — jak wspomina Grzegorz z Nazjanzu — „tłumaczem jego obowiązków i najwierniejszym z domowników jego” (Mowa pochwalna 43,33). Wkrótce też został jego następcą. Jako metropolicie podlegała mu nie tylko Kapadocja, ale również diecezja Pontu, obejmująca całą północną część Azji Mniejszej. A chociaż urząd ten piastował zaledwie dziesięć lat, silna jego indywidualność pozostawiła trwałe ślady w wielu dziedzinach życia kościelnego. Położył ogromne zasługi w walce o prawowierność nauki trynitarniej i chrystologicznej. Obok lepszej organizacji i dyscypliny kościelnej, wprowadził Bazyli porządek do liturgii i życia zakonnego. Dał się poznać również jako społecznik, zakładając szpitale i schroniska oraz budując spichrze zbożowe. Już za życia nadano mu przydomek „Wielki”.

Wyniszczony chorobami i surowym życiem, zmarł 1 stycznia 379 r. mając zaledwie 49 lat. Uroczystość jego obchodzi Kościół zachodni 14 czerwca, w rocznicę sakry biskupiej. Jest on jednym z czterech wielkich doktorów Kościoła wschodniego.

Mimo krótkiego życia — a pisać zaczął już w wieku dojrzałym — jego dorobek literacki jest pokaźny. Zaś stosownie do treści, twórczość Bazylego dzieli się na:

1. **Pisma dogmatyczne.** Należy do nich traktat „Przeciw Eunomiuszowi”, będący polemiką z przedstawicielem skrajnych arian, biskupem Cyzyku. W pierwszych trzech księgach zbija autor poglądy Eunomiusza, uczy o współistotności Syna z Ojcem oraz broni boskości Ducha Świętego. Dwie ostatnie księgi nie są autorstwa Bazylego. Natomiast w rozprawie „O Duchu Świętym” — skierowanej do biskupa Ikonium, Amfilocha — broni równości trzech Osób boskich.

2. **Pisma egzegetyczne,** wśród których naczelną miejsce zajmują „Homilie do sześciu dni stworzenia świata” (9). Wyjaśnia w nich Bazyli teksty biblijne w sensie dosłownym. A chociaż zawierają one wiele właściwych starożytności błędów przyrodniczych, znajdujemy w nich wiele budujących uwag oraz wspaniałych opisów wszechmocy, mądrości i dobroci Boga oraz piękności wszechświata. Jest również Bazyli autorem „Homilii do Psalmów” (13) oraz komentarza do księgi Izajasza, omawiającego jedynie 16 rozdziałów.

3. **Pisma kaznodziejsko-ascetyczne.** Z bogatego dorobku Bazylego w tej dziedzinie (był on znakomitym mówcą), dochowały się jedynie 24 kazania. Niektóre z nich są mowami pochwalnymi, pozostałe mają treść dogmatyczną lub moralną. Na uwagę zasługuje homilia „Do młodzieńców”, jak mają korzystać z (dzieł) pogańskich autorów”. Zaleca w niej, by młodzież przyjmowała z nich jedynie to, co jest prawdziwe i pożyteczne. Napisał też dwie reguły zakonne, ujęte w formie pytań i odpowiedzi. Korzystał z nich św. Benedykt z Nursji, założyciel benedyktynów w VI wieku.

4. **Listy,** z których dochowało się 365. Poruszają one tematykę historyczną, dogmatyczną i moralną. Stanowią one wielką

pomoc do poznania epoki, w której powstały. Trzy z nich, zwane kanonicznymi, podają przepisy dotyczące praktyki pokutnej w ówczesnym Kościele.

W swej działalności pisarskiej był Bazyli bardziej praktycznym duszpasterzem, niż uczonym filozofem. A chociaż trzymał się mocno tradycyjnej nauki Kościoła, miał niekiedy osobiste poglądy.

Zawdzięczamy mu więc dalsze sprecyzowanie nauki o Trójcy i o Duchu Świętym. On to bowiem pierwszy stwierdził, że w Bogu są „trzy Osoby a jedna natura”. Pisał bowiem: „Trzeba wyznawać, że jest Bóg Ojciec. Bóg Syn i Bóg Duch Święty, jak uczy Pismo święte i ci, którzy je... rozumieli. A tym, którzy nam zarzucają trzech Bogów, odpowie się, że wyznajemy jednego Boga nie liczbą, lecz naturą” (List 8,2).

Uczył również Bazyli, że Duch Święty jest trzecią Osobą boską, we wszystkim równą Ojcu i Synowi. Wyrażone to jest we wprowadzonej przez niego doksolonii: „Cześć niech będzie Ojcu z Synem i Duchem Świętym”. Jednak w wystąpieniach wobec prostego ludu, składającego się ku arianizmowi, nie wypowiadał się na ten temat otwarcie.

W nauce o sakramentach przypomina, że odrodzenie duszy przez chrzest, dokonuje się dzięki łasce Ducha Świętego. Stwierdza bowiem „Trzeba się... odrodzić z wody i z Ducha Świętego. Przeto jeśli jakaś łaska (jest) w wodzie, to nie z samej natury wody, lecz z obecności Ducha” (O Duchu św. 15,35).

Mówiąc o praktyce pokutnej swoich czasów, wymienia Bazyli żal za grzechy, postanowienie poprawy, wyznanie grzechów oraz zadośćuczynienie, jako warunki konieczne do uzyskania odpuszczenia grzechów. Jednak — jak pisze znany patrolog rzymskokatolicki, ks. Szczepan Pieszczoł — „wspomniane w krótkiej regule” wyznanie grzechów przez mnichów nie było wymogiem sakramentalnym, a zatem nie chodziło tu o spowiedź uszną, lecz o ułatwienie kierownictwa duchowego” (Patrologia, Poznań 1964, str. 108). Stąd wniosek, że w czasach Bazylego powszechnie praktykowana była spowiedź ogólna.

Zasługuje również na uwagę nauka Bazylego o Kościele. Bo chociaż nie zostawił on żadnego większego dzieła poświęconego tej kwestii, jego listy są bogatym materiałem do poznania jego poglądów w tym względzie.

Bardzo wysoko stawiał Bazyli urząd nauczycielski Kościoła z uwagi na fakt, że podaje on „Tradycję apostołską”. Według jego nauki, niektóre prawdziwe wiary zawarte są w Piśmie św., inne przechowały się w Tradycji. Jednak oba źródła wiary mają tę samą wartość. Przyznawał wielki autorytet soborom powszechnym, gdyż ich orzeczenia są wyrazem prawowiernej nauki Kościoła. Nie uznawał natomiast prymatu jurysdykcyjnego biskupa rzymskiego. Potwierdza to wielki autorytet w dziedzinie nauki Ojców Kościoła, Gerard Rauschen, który pisze: „Bazyli nie świadczy jeszcze wyraźnie (w rzeczywistości nie świadczy wcale — przyp. autora) o formalnej centralizacji Kościoła w jednym prymacie, lecz upatruje ją w łączności jednakowo myślących biskupów... Do tych biskupów zaliczy również biskupa Rzymu, ale w pośrodku innych” (Zarys patrologii, Poznań 1929, str. 221).

Z tego co dotąd powiedziano wynika, że Bazyli dokonał rzeczywiście wielkich rzeczy w wielu dziedzinach życia kościelnego: był światłym teologiem, znakomitym kaznodzieją, wybitnym pisarzem, twórcą dwóch reguł zakonnych i reformatorem liturgii wschodniej. Zatem na przydomek „Wielki” w pełni sobie zasłużył.

Ks. JAN KUCZEK

# Prekursorzy z zamierzchłej przeszłości walczący o trzeźwe społeczeństwo

Od zamierzchłych czasów człowiek zdawał sobie sprawę z destrukcyjnej roli alkoholu. Już w starożytności dostrzegano ujemny wpływ napojów alkoholowych na rozwój płodu. W Sparcie Likurg (IX w. p. n.e.), uważany za pierwszego prawodawcę i twórcę jej ustroju, wydał prawo zabraniające nowożeńcom spożywania wina w dniu zaślubin.

W Kartaginie, która rywalizowała z Rzymem o panowanie nad Morzem Śródziemnym, prawo zakazywało używania alkoholu w dniach poświęconych „spełnianiu obowiązków małżeńskich”.

Starożytny lekarz grecki Galen (130—200), autor licznych dzieł z zakresu medycyny, zabraniał używania napojów alkoholowych młodzieży do lat 18.

Platon (427—347 pne.), uczeń Sokratesa, filozof grecki, który wywarł wpływ na całą późniejszą filozofię, zabraniał używania wina młodzieży do 22 roku życia.

Pitagoras (ok. 582—ok. 507 pne.), filozof i matematyk grecki, walczył z pijaństwem orgiastycznym.

Wielkim abstynentem był grecki mówca, słynny Demostenes (384—322 pne.).

Hipokrates (460—377 pne.), najwybitniejszy lekarz starożytności, zwany ojcem medycyny, zwracał uwagę na szkody dla zdrowia wynikające z nadużywania alkoholu.

Biblia (Stary Testament), księga święta „narodu wybranego” wzywała do umiarkowania w picciu, wymieniała okoliczności, których całkowita abstynencja jest obowiązkiem religijno-moralnym. Kapłanom

Starego Zakonu Biblia zabraniała używania alkoholu przed sprawowaniem funkcji religijnych.

Chrześcijanie opierając się na wytycznych Nowego Testamentu dostrzegali związek pijaństwa z grzechem nieczystym. („A nie upijajcie się winem, w którym tkwi rozpusta” Ef. 5,18). Autorzy Nowego Testamentu przestrzegali, że nadużywanie alkoholu jest samo w sobie grzechem, źródłem zła i dalszych grzechów.

Ojcowie Kościoła walczyli z pijaństwem. Klemens Aleksandryjski wychodził z założenia, że warunkiem dobrego wychowania młodzieży jest przestrzeganie trzeźwości, Bazyl zwracał uwagę na to, że wino pite w nadmiarze staje się źródłem grzechu. Euzebiusz Aleksandryjski karciał uczty, Tertulian uważał, że wina wolno używać tylko z konieczności, Ambroży zwracał uwagę, że z pijaństwem idzie w parze zło moralne, Hieronim uważał, że pijaństwo zamyka drogę do zbawienia, a Augustyn głosił, iż napojów alkoholowych nie wolno nadużywać.

W średniowieczu biskupi nakazywali całkowitą wstrzemięźliwość płciową młodym małżonkom w ciągu pierwszych 3 dni po uroczystościach zaślubin, ze względu na dobro potomstwa.

Odlamy chrześcijaństwa takie jak katarowie (X—XIII w.) i waldensi, dążący do powrotu do prostoty pierwszych chrześcijan (XI—XIV w.), ostro występowali przeciwko panoszącemu się pijaństwu, które rozpleniło się w związku z wyprawami krzyżowymi, przywożącymi ze Wschodu do Europy niedobre obyczaje.

Walczę z pijaństwem podjęła Reformacja. Jan Kalwin (1509—64) teolog fran-

cuski, reformator Kościoła, głosząc surowość obyczajów obostrzył przepisy dotyczące spożywania napojów alkoholowych, wydał przepisy normujące czas otwierania karczm i wyznaczył osoby, którym wolno było podawać napoje alkoholowe.

Całkowitą abstynencję w okresie Reformacji głosili anabaptyści (XVI w.), a ich hasła przejęli później pietysty (XVII w.) dążący do uczuciowego pogłębienia życia religijnego, purytanie (XVI—XVIII w.), odznaczający się surowością obyczajów i zasad moralnych, metodyści (XVIII w.), kwakrzy (XVII w.) i adwentyści (XIX w.).

Pierwsze stowarzyszenie abstynenckie zorganizował Lyman Beecher, duchowny prezbiteriański, w r. 1826 pod nazwą „Amerykańska Unia Wstrzemięźliwości”.

Walczę z pijaństwem spotykamy także w cywilizacjach przedchrześcijańskich. Taoizm — kierunek światopoglądowo-religijny w Chinach, podporządkowujący życie ludzkie prawom przyrody, widział w alkoholu pierwiastek zła i zakazywał spożywania napojów alkoholowych.

Konfucjusz (551—479 pne.) chiński myśliciel i reformator społeczny, twórca systemu moralno-religijnego ograniczył spożycie alkoholu.

Budda (ok. 560—480 pne.) głosząc przestrzeganie prawa moralnego, zabronił picia napojów alkoholowych (w chwili obecnej najwięcej buddystów spotykamy na Cejlonie, w Tybecie, Chinach i Płw. Indo-chińskim).

Księga Zendawesta (zoroastryzm) traktuje napoje alkoholowe jako odpowiadające pierwiastkowi zła.

Od najdawniejszych czasów toczy się walka o trzeźwe społeczeństwo, o dawanie życia nowym pokoleniom z odżegnanie się od złudnego uroku alkoholu.

## MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA <sup>(747)</sup>

w opracowaniu bpa M. RODEGO

**P** tycznym, czyli ma w Kościele Rzymskokatolickim pełną władzę tak w zakresie kościelnym, teologicznym (prawodawczą, nauczycielską, sędowniczą), jak i świecką, a wykonuje ją przy pomocy Kurii, złożonej z wielu urzędów-instytucji, zatrudniających wielu dostojników kościelnych (kardynałów, biskupów, kapłanów i katolików świeckich). Władzę papieża uściśliły i ukonkretniły dwa ostatnie sobory, mianowicie sobór watykański I (1869—70) konstytucją, zaczynającą się od słów *Pastor Aeternus* (z dnia 18. VII.1879 r.) sformułował dogmat o nieomyślności papieża, kiedy naucza *ex cathedra* i o jego prymacie jurysdykcyjnym w stosunku do wszystkich biskupów, oraz sobór watykański II, który konstytucją o Kościele, zaczynającą się od słów *Lumen gentium* (z dnia 21. XI.1964 r.) zdecydował, że w najwyższej władzy papieskiej uczestniczy kolegium biskupów (synod biskupów), które to kolegium wszelako nie warunkuje i nie uzależnia w żadnym stopniu istoty indywidualnej nieomyślności papieża, ani istoty jego władzy jako absolutnego suwerena Kościoła Rzymskokatolickiego i Państwa Watykańskiego; często papież do podpisu swojego dodaje też: *servus servorum Dei*, czyli po polsku znaczy to: niewolnik niewolników Boga, albo sługa sług Bożych.

Zewnętrzными oznakami urzędu, stanowiska i władzy papieża są: biała sutanna i biała pluska, pastrąg, zakończony krzyżem, pierścień rybaka, tiara (dzisiaj jest to ozdobna mitra bez trzech koron; tiarę, czyli jakby o nieco innym kształcie mitrę z trzema koronami przestał w 1965 roku nosić pap. Paweł VI), współcześnie ozdobna — mitra, → paliusz.

Dotąd było, nie licząc antypapieży, 258 papieży. 259 papieżem jest → pap. Jan Paweł II, czyli przed wyborem kardynał, metropolita i arcybiskup krakowski, Karol Wojtyła.

**Parabola** — (gr. parabolē = porównanie) — to nazwa grecka krótkiego opowiadania o sensie alegorycznym czyli przenośnym, mającym na celu umoralnienie słuchaczy lub czytelników, ich wychowanie w zamierzonym kierunku, ułatwienie też zrozumienia trudnych prawd, zwłaszcza religijnych, teologicznych. Parabola w formie przypowieści, opowiadania, posługiwał się hojnie Pan Jezus.

**Paradyż** — → Jakub z Paradyża.

**Parafia** — (gr. paroikia = obszar określony, obwód; łac. parochia = paroecia = parafia, probostwo, a kiedyś znaczyło również tyle co diecezja) — to w pierwszych wiekach chrześcijaństwa teren, zrazu bliżej nieokreślony, na którym wśród innych mieszkali chrześcijanie, a którego to terenu kościelnym gospodarzem nad nimi był → biskup; w miarę rozwoju chrześcijaństwa i jego instytucjonalizacji tj. Kościoła teren ten został nazwany diecezją, a ta z kolei dzieliła się — i tak jest współcześnie — na parafie (gminy), czyli mniejsze jej kościelne jednostki administracyjne. Diecezją zarządzał i zarządza biskup ordynariusz, a parafią — proboszcz, mający do pomocy, jeśli stanowi ona większą społeczność, → wikariusza względnie wikariuszy. Ok. 10 parafii tworzy → dekanat, którego gospodarzem w imieniu biskupa ordynariusza jest → dziekan.

**Parafialny kościół** — w odróżnieniu od kościoła katedralnego (→ katedra), czy kościoła filialnego albo kaplicy, to kościół, świątynia, której gospodarzem jest — proboszcz lub administrator danej parafii, której to parafii właśnie kościół, świątynia jest jej sercem, i w którym to kościele parafialnym wierni tej parafii, której teren powinien być ściśle określony, mają obowiązek przyjmować — sakramenty święte, zwłaszcza Chrzest i zawieranie związków małżeńskich, a również uczestniczyć w niedziele i święta we → Mszy św. oraz korzystać z innych usług duchownych.

# POMNIK BOLESŁAWA CHROBREGO W GNIĘZNI



Gipsowy odlew spiżowego pomnika Bolesława Chrobrego w Gnieźnie, dzieło artysty rzeźbiarza Marcina Rożka (stoi z lewej strony).

Monumentalny spiżowy pomnik Bolesława Chrobrego w Gnieźnie dzieło artysty rzeźbiarza Marcina Rożka, powstańca wielkopolskiego z lat 1918—1919 — ulany ze stopu armat b. trzech naszych zaborców — zbudowany i odsłonięty został dnia 30 maja 1929 roku dla uczczenia dziewięćsetlecia panowania tego wielkiego monarchy (992—1025). Czterometrowej wysokości postać królewska w rycerskiej zbroi, w koronie, ze Szczerbcem w prawej ręce, symbolizowała zjednoczenie plemion polskich między Bugiem, Wisłą i Bałtykiem i twarzą zwrócona była na Zachód.

Postać wielkiego króla, Piasta symbolizującego również potęgę Polski na przełomie X i XI wieku, stała na wysokim granitowym postumencie, w który wmurowano cztery tablice-płaskorzeźby, przedstawiające historyczne sceny z lat panowania monarchy:

1. Cesarz niemiecki Otton III uznaje króla polskiego niezależnym władcą,
2. Zwycięskie walki Chrobrego z Niemcami w latach 1003—1018,
3. Bolesław Chrobry wbija słupy graniczne w Odrę,

## 4. Koronacja Bolesława Chrobrego w stolicy — Gnieźnie, w roku 1025.

Pomnik, dzieło dużej wartości artystycznej, przetrwał zaledwie lat dziesięć. Po wkroczeniu Niemców do Gniezna we wrześniu 1939 roku pierwszą czynnością „kulturtraegerów” spod znaku swastyki było zbezczeszczenie i brutalne rozbicie pomnika, przetopienie go na materiał do produkcji bomb burzących i zrzućcie ich na otwarte miasta Europy zachodniej w lecie roku 1940.

Pomnik Chrobrego w Gnieźnie postawiono nie tylko dla uczczenia króla, ale też jego mądrej i dalekosiężnej polityki wobec stałego naporu na ziemię polskie nad Odrą i Bałtykiem ze strony wrogich nam zawsze plemion germańskich. Jak słuszna była ta polityka wielkiego Piasta, wykazały następne wieki — wieki niemieckiego „Drang nach Osten”, na odwieczne ziemie słowiańskie, nad „mare polonicum”.

Zburzywszy pomnik, z tym większą nienawiścią tropili hitlerowcy autora pomnika, rzeźbiarza Marcina Rożka, a ujętego w Forcie VII Poznańskiej Cytadeli, a następnie w obozie masowej zagłady w Oświęcimiu jako więźnia nr 131047, który wedle dokumentu — „musiał jeszcze długo żyć(...) dnia 14 maja 1944 roku szczerzy psem, opluty i katowany upadł na poranym apelu (...) bity i katowany, kopany, nie reagował zupełnie (...) zawleczono go do krematorium i nieprzytomnego, ale żywego — spalono”. Gefangene nr 131047, Marcin Rożek, wielki artysta rzeźbiarz, został z woli „nadludzi” spod znaku swastyki

unicestwiony. Zwłoki spalono wraz z innymi i rozwiano na wietrze.

Nadszedł czas odbudowy i rekonstrukcji w Grodzie Lecha zniszczonego pomnika Bolesława Chrobrego, czego podjął się artysta plastyk poznański, Jerzy Sobociński. Monument jest już gotowy: wykonano go ściśle według dawnych wzorów Marcina Rożka. Wkrótce nastąpi odsłonięcie pomnika na jego dawnym miejscu, w pierwszej stolicy państwa polskiego, w Gnieźnie. Powtórne odsłonięcie tego spiżowego monumentu przypominać będzie wszystkim, nie tylko Polakom, że po wiekach znowu stanęliśmy — tym razem już na zawsze — na własnych ziemiach piastowskich nad Nysą, Odrą i Bałtykiem, zagospodarowaliśmy je, politycznie, gospodarczo i kulturalnie mocno złączyliśmy z Macierzą, zrealizowaliśmy testament Wielkiego Piasta. Odbudowany pomnik upamiętnia też w sposób widoczny dzieło artysty i patrioty, Marcina Rożka i przypominać będzie przez wieki każdemu, w tym również Niemcom czym był faszyzm.

Podjmując się realizacji testamentu Chrobrego musimy pamiętać i wszyscy dobrze zrozumieć, że jego urzeczywistnienie zależy musi od nas samych, że urzeczywistnić go może tylko naród mocno zdyscyplinowany, moralnie i duchowo zdrowy, zdolny do celowego, karnego wysiłku. Tylko wtedy sprostamy temu zadaniu, temu gigantycznemu programowi, gdy zjednoczeni w patriotycznym odrodzeniu codzienną pracą w służbie Bogu i Narodowi kłaść będziemy podwaliny pod trwałość naszych granic państwowych na Nysie, Odrze i Bałtyku.

ANTONI KACZMAREK

## MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (748)

**Parafialne szkoły** — (→parafia) — kiedyś przy parafiach one istniały i działały, ucząc dzieci elementarnych wiadomości, ale kiedy opiekę nad kształceniem i wychowaniem dzieci i młodzieży przejęło państwo, otrzymały one nazwę szkół ludowych lub podstawowych. W Polsce do tej zmiany doszło pod koniec XVIII wieku, kiedy to szkolnictwem zajęła się Komisja Edukacji Narodowej, która jednak zrazu zachowała jeszcze nazwę szkoły parafialnej, dała jej tylko inny program nauczania. Współcześnie kierownictwo i opiekę nad szkolnictwem wszystkich stopni sprawuje państwo.

**Parafraza** — (gr. *parafrazis* = omówienie) — to termin grecki oznaczający szersze nieco omówienie sensu jakiegoś tekstu, poglądu, prawdy, mające na celu ułatwienie zrozumienia przez odpowiednie wyjaśnienia, co ma miejsce głównie w → homiliach i kazaniach, których osnowa ma opierać się właśnie na odnośnych tekstach Pisma św. (→ Biblia), ich sensu, znaczenia, a również ich uaktualnienie, zwłaszcza upraktycznienie, czyli przystosowanie do życia codziennego. Wspomnieć tu należy o tzw. *parafrazach chaldejskich*, czyli przekładach Pisma św. na j. chaldejski, które jednocześnie wyjaśniały i rozwijały sens odnośnych tekstów; nazywano te przekłady *targumim*, a najbardziej znanymi stały się *targumy babilońskie*: *Onkelosa* i *Jonatana*.

**Paraklet** — (gr. *parakaleo* = wzywam, przywołuję na pomoc; *paraklytos* = pomocnik, pocieszyciel, obrońca sądowy) — w teologii, zwłaszcza w biblijnej egzegezie oznacza Pocieszyciela, Orędownika pochodzącego z góry, z nieba, w teologii nowotestamentowej przede wszystkim → Ducha św., ale również → Jezusa Chrystusa, na co wskazują m.in. następujące teksty. „Ja (tzn. Jezus Chrystus) zaś będę prosił Ojca, a innego Pocieszyciela da wam, aby z wami był na zawsze — Ducha Prawdy, którego świat przyjąć nie może, ponieważ Go nie widzi ani nie zna” (J. XIV,15). „To wam powiedzia-

łem (tj. Jezus Chrystus, n.) przebywając wśród was. A Pocieszyciel Duch Święty, którego Ojciec pošle w moim imieniu, On was wszystkiego nauczy i przypomni wam wszystko, co Ja wam powiedziałem” (J. XIV, 26). Św. Jan również Jezusa Chrystusa bezpośrednio nazywa Parakletem, czyli Pocieszycielem, pisząc: „Dzieci moje, piszę wam to dlatego, żebyście nie grzeszyli. Jeśli by nawet ktoś zgrzeszył, mamy Rzecznika (tzn. Orędownika, Pocieszyciela, Parakleta, n.) wobec Ojca — Jezusa Chrystusa sprawiedliwego. On bowiem jest ofiarą przebłagalną za nasze grzechy, i nie tylko za nasze, lecz również za grzechy całego świata” (I J. II,1—2).

**Paralelizm biblijny** — (gr. *parallelismós* — zgodność, zestawienie, równoległość, porównanie itd.) — to w teologii chrześcijańskiej ustawienie, porównanie, podobnych do siebie treścią w Piśmie św. (→ Biblia) tekstów, zdań, wyrazów. Wyróżnia się paralelizm psychologiczny, logiczny, teologiczny itd.

**Paralipomena** — (gr. = opuszczone sprawy, rzeczy itp.) — to grecka nazwa dwóch ksiąg Pisma św. Starego Testamentu (→ Biblia), które po polsku nazywa się *Księgami Kronik*. Podają one szereg spraw, zdarzeń, które nie zostały spisane w *Księgach Królewskich*.

**Paramenty kościelne** — albo aparaty kościelne lub liturgiczne, to dawniej wszystkie przybory, naczynia, sprzęty i szaty liturgiczne używane w Kościołach Chrześcijańskich, zwłaszcza Katolickich, używane w czasie sprawowania służby Bożej bezpośrednio czy pośrednio. Obecnie jednak nazwa ta dotyczy raczej tylko tkanin liturgicznych, jak np.: stuł, ornatów, kap, alb, infuł, paluszy, komży itd., mających swój wzór szczególnie i w większości w starożytnych strojach Greków i Rzymian.

## STOSUNKI PAŃSTWO — KOŚCIÓŁ NA WĘGRZECH

Stosunki państwo — Kościół na Węgrzech były tematem konferencji prasowej przebywającego w Polsce sekretarza Stanu, ministra Miklósa Imre z Urzędu ds. Wyznań w WTL.

Odpowiadając na pytania o wpływ związków wyznaniowych na postawy społeczne, min. Imre podkreślił, że nadrzędnym czynnikiem w rzeczowym, konstruktywnym dialogu państwa i Kościołów jest interes narodu węgierskiego. Obie strony współdziałały ze sobą w wielu dziedzinach, m.in. na rzecz upowszechniania idei pokoju, etyki pracy, ochrony rodziny, walki z alkoholizmem itp. Duchowni różnych wyznań uczestniczą w pracach Patriotycznego Frontu Ludowego, ruchu na rzecz pokoju oraz mają swoich reprezentantów w parlamencie i Radzie Państwa. Działają także kilka organizacji społecznych, których członkami są osoby wierzące.

Omawiając strukturę wyznań na Węgrzech, M. Imre stwierdził, że 2/3 ogółu wiernych to rzymskokatolicy, a pozostała część wiernych należy do Kościołów: ewangelicko-reformowanego, ewangelicko-augsburskiego, prawosławnego i gmin wyznania mojżeszowego. Rozdział Kościoła od państwa wprowadziła konstytucja z 1949 r. Kościoły na Węgrzech nie posiadają, poza obiektami sakralnymi i częściowo zabytkowo-muzealnymi, żednego majątku trwałego, nieruchomości itd., a ich dochody pochodzą z datków wiernych, dotacji państwa (łącznie wynosi ona około 70 mln forintów) oraz z pomocy przychodzącej z zagranicy.

### Z POBYTU K. STOLLA

Na zaproszenie Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego w PRL przebywał w Polsce ks. bp dr. Karlheinz Stoll, zwierzchnik Zjednoczonego Kościoła Luteranckiego w RFN, który przesza ponad 11 milionów wiernych. Gość odwiedził Warszawę, odbył rozmowy z kierownictwem Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego w PRL, a także wziął udział w luteranickich nabożeństwach w diecezjach pomorsko-wielkopolskiej, cieszyńskiej i katowickiej. Bp Stoll złożył wizytę w Urzędzie do Spraw Wyznań i został przyjęty przez min. Adama Łopatkę.

### KONGRES STUDIÓW NAD STARYM TESTAMENTEM

W Salamance odbędzie się latem br., zorganizowany przez Międzynarodową Organizację Studiów nad Starym Testamentem XI Kongres, w którym zapowiedzieli swój udział najwybitniejsi specjaliści, w dziedzinie biblijnej egzegezy, historii, metodologii oraz teologii.



Kościół  
chrześcijańskokatolicki  
w Zurichu

### RADA KOŚCIOŁÓW AMERYKI LACIŃSKIEJ

W stolicy Peru, Limie, odbyło się w listopadzie 1982 r. konstytucyjne posiedzenie przedstawicieli ponad 100 Kościołów protestanckich, którzy postanowili utworzyć Radę Kościołów Ameryki Łacińskiej. Rada uważa się za „organizację Kościołów i ruchów, która ma popierać jedność, solidarność i współpracę wśród chrześcijan Ameryki Łacińskiej, składających świadectwo o swojej wierze”.

### REWIZYTA PRE W GENEWIE

Na zaproszenie Światowej Rady Kościołów przebywała niedawno w Genewie z rewizytą delegacja Polskiej Rady Ekumenicznej. Delegacja odbyła wiele rozmów z czołowymi przedstawicielami SRK, m.in. z sekretarzem generalnym dr. Filipem Potterem, zapoznała się z działalnością zespołów programowych Rady oraz ze stanem przygotowań do mającego się odbyć na przełomie lipca i sierpnia br. VI Zgromadzenia Ogólnego w Vancouver (Kanada). Zapoznała także swoich rozmówców z aktualną sytuacją społeczno-polityczną w Polsce oraz z działalnością Kościołów zrzeszonych w PRE. Członkowie delegacji spotkali się także z przedstawicielami Światowego Aliansu Kościołów Reformowanych i Światowej Federacji Luteranckiej. W lutym 1982 roku przebywała w Polsce na zaproszenie PRE delegacja SRK.

### KRAJOWA RADA KOŚCIOŁÓW W BRAZYLII

W listopadzie 1982 r. powstała Krajowa Rada Kościołów Chrześcijańskich w Brazylii. W jej skład wchodzi: Kościół Rzymskokatolicki, Kościół Ewangelicko-Reformowany, Kościół Metodystyczny i Kościół Episkopalny. Utworzenie Rady poprzedziły 7-letnie rozmowy, w których osiągnięto porozumienie w sprawie wzajemnego uznawania chrztu oraz dopuszczenia do Eucharystii w szczególnych przypadkach (małżeństwa mieszane, spotkania ekumeniczne). Wymienione Kościoły wypracowały też wspólne stanowisko wobec takich problemów, jak: przerywanie ciąży, rozwód, ponowne wstąpienie w związek małżeński rozwiedzionych. Wydano też wspólne oświadczenia na temat sytuacji polityczno-społecznej w Brazylii.



Katedra prawosławna  
pw. św.  
Mikołaja w Wiedniu

### PRZECIW RASIZMOWI

Dyrektor Programu Zwalczenia Rasizmu Światowej Rady Kościołów, Anwar M. Barkat (Pakistan), i sekretarz Programu na Rzecz Realizacji Aktu Końcowego z Helsinek, Theo Tschuy (Szwajcaria), wezwali Kościoły do przeciwstawienia się rosnącej fali rasizmu. W broszurze informacyjnej wydanej przez SRK A. M. Barkat pisze, że Europa ignorując działalność i taktykę grup neofaszystowskich, daje im przyzwolenie na podjęcie publicznej działalności. Z kolei T. Tschuy ostrzega Europejczyków i ich Kościoły przed bagatelizowaniem sygnałów ostrzegaw-

czych, wskazujących na rozszerzenie się nowej fali nietolerancji i rasizmu w Europie. Publikacja SRK podejmuje problemy rasowe w Wielkiej Brytanii i Brazylii, zagadnienie ludobójstwa Indian w Gwatemali oraz trudności Tamilów w Sri Lance.

### „UPRAWIANIE TEOLOGII W PODZIELONYM ŚWIECIE”

Z inicjatywy Związku Ekumenicznego Teologów Trzeciego Świata, w połowie stycznia br. odbyła się w Centrum Ekumenicznym w Genewie konsultacja na temat: „Uprawianie teologii w podzielonym świecie”. Uczestniczyli w niej teologowie z krajów rozwijających się i uprzemysłowionych. Na zakończenie obrad uczestnicy konsultacji ogłosili deklarację, w której apelują do chrześcijan na całym świecie, aby wzięli w obronę narody uciskane, poznały drogę ich cierpienia oraz przeszkody, które utrudniają sprawiedliwość społeczną. Deklaracja stwierdza dalej, że wszyscy teologowie „w solidarności z narodami, które walczą o wyzwolenie z różnych form ucisku”, muszą dążyć do stworzenia wspólnej teologii. Odrzucić trzeba „bożki” współczesnego społeczeństwa: ideologię konsumpcji, militarizm, wolną gospodarkę rynkową i bezpieczeństwo narodowe. Wystąpiono też z żądaniem przyjęcia nowych kryteriów dla lektury Biblii. W uzupełnieniu stwierdzono, że Pismo święte wykorzystuje się jako instrument władzy i ucisku. Tak się dzieje w Afryce pld., gdzie służy ono usprawiedliwieniu apartheidu, a także w innych częściach świata, gdzie ma usprawiedliwiać seksizm. Związek Ekumeniczny Teologów Trzeciego Świata powstał w 1976 r. na posiedzeniu w Dar es-Salam (Tanzania). Obecnie posiedzenie było pierwszym, w którym uczestniczyli również teologowie z Europy Zachodniej i USA.

### NOWOŚĆ WYDAWNICZA!

Ukazał się trzeci tom dzieła bp. prof. dr. Maksymiliana RODEGO pt. **FILOZOFIA DZIEJÓW ROZWOJU MYŚLI SPOŁECZNEJ**. Tom III: *Średniowiecze i nowożytność*. Stron 846. Cena 400 zł.

Nadto są jeszcze do nabycia następujące książki autorstwa bp. Maksymiliana Rodego:

**FILOZOFIA DZIEJÓW ROZWOJU MYŚLI SPOŁECZNEJ**. Tom I: *Prastarożytność*. Stron 551. Cena 80 zł.  
**FILOZOFIA DZIEJÓW ROZWOJU MYŚLI SPOŁECZNEJ**. Tom II: *Starożytność*. Stron 515. Cena 80 zł.  
**ZARYS DZIEJÓW MYŚLI FILOZOFICZNEJ**. Wydanie drugie poprawione i uzupełnione. Stron 411. Cena 130 zł. (powiel.)

**IDEOLOGIA SPOŁECZNA NOWEGO TESTAMENTU**. Tom III: *Instytucje społeczne. Złote myśli społeczne. Konkordancja*. Stron 587. Cena 60 zł. (Tomy I i II Ideologii Społecznej ... są wyczerpane).

Książki te można nabyć tylko bezpośrednio w Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej, 00-246 Warszawa, ul. Miodowa 21, albo za zaliczeniem pocztowym.



**Gmach  
Szpitala  
— Centrum  
Zdrowia  
Dziecka**

Niech więc jedna będzie refleksja i jedno działanie — nas, dorosłych, „tytanów” XX wieku szczytujących się tak wielkimi osiągnięciami w różnych dziedzinach. Walczmy o to, by nie rozsiewano nuklearnej grozy, ale siano ziarno, które zamieni się w chleb dający radość życia, szczęścia i miłość w braterstwie ludów. Działajmy, żądajmy, by „miecze przekuto na lemieszce” — a wtedy uśmiech wdzięczności zakwitnie na ustach dzieci.

W problemach: dziecko, rodzina, obywatel, człowiek — uczestniczy, co więcej, zaangażowany jest głęboko i Kościół Katolicki z woli swego Mistrza — Jezusa Chrystusa, któremu On cel Ewangelizacji całego świata — „głoszenia Dobrej Nowiny — wyznaczył.

głębiny morskiej. Biada światu za zgorzenia” (Mt 18, 2—8).

Kościół Polskokatolicki realizuje zlecenie przez Chrystusa posłannictwo Ewangelizacji. W swej misyjnej pracy duszpasterskiej swą troską szczególnie otacza dzieci w katechetycznym nauczaniu, wszczepia w ich serca Ewangelię Chrystusa, opartą na fundamencie miłości Boga i bliźniego, uczy miłości do Ziemszej Matki Ojczyzny i formuje moralną postawę obywatelską.

W dniu święta dzieci nie chce rozwijać tematu Kościół Polskokatolicki — a dziecko, bo to wymaga opracowania specjalnego artykułu, ale chce zaznaczyć na przykładzie Szpitala Centrum Zdrowia Dziecka w Warszawie, że problem dziecka, dotyczy nie tylko duchowego, ale i ziem-

**I  
ty  
możesz  
im  
pomóc!**



**Ks. Senior Donald Malinowski z Kanady w otoczeniu rodziny**

Kiedy to przed kilkoma dniami, 1 czerwca, obchodziliśmy Międzynarodowy Dzień Dziecka, oczy świata i naszego społeczeństwa zwrócone były na najmłodsze latorośle miłości życia małżeńskiego — na dzieci. Najmłodsi obywatele stanowią bowiem nie tylko troskę i radość dla swych rodziców, ale — jako przyszłość Narodu — również i dla Państwa i Kościoła.

D „Dniu Dziecka” w prasie, radiu i telewizji aż brzmiało od reportarzy, wywiadów, artykułów: o dziecku, jego wzrastaniu w środowisku, o jego wychowaniu, potrzebach i związanych z tym problemach. Była mowa o tym co uczyniono, a co jeszcze trzeba zrobić, aby w życiu dziecka „zawsze świeciło słońce”. Jak wyjść naprzeciw tym najmłodszym w rozwiązywaniu problemów ich dorastania, dojrzewania i w formacji przyszłych obywateli, którzy po nas przejmą przysłowiową „pałeczkę” w każ-

dej dziedzinie życia. Jak uczynić ich życie szczęśliwe i radosne, by lata dzieciństwa były kiedyś przez nie wspomniane ze wzruszeniem.

Dla nas, starszych, którzy przeżyliśmy dwie światowe wojny, czasy hitleryzmu i różne zawieruchy, którym los się nie uśmiechnął — a sen przerywały wycia syren, huk bomb, łapanki, obozy i śmierć najbliższych — jest to odpowiedzialność szczególniejsza, by nasze dzieci nigdy tego nie przeżywały, by ich oczy nie były pełne łez, by zawsze były syte i kochane. Dzieci nie obchodził kryzys, za który my jesteśmy odpowiedzialni — one chcą mieć szczęśliwe radosne dzieciństwo! One od nas tego żądają, nieraz w cierpkich słowach: „po co nas urodziście!”

Jezus w szczególniejszy sposób podkreślił, jak biłskie i miłe Jego sercu są dzieci — bo serca ich są czyste i święte, nie dotknięte zepsuciem — w nich mieszka Bóg w Trójcy Jedyny — w ich oczach odbija się Niebo.

Dlatego my też tak je kochamy i tulimy do serca, jak czynił to Jezus, gdy chodząc po ziemi palestyńskiej głosił Ewangelię. „Nie zabraniajcie im przychodzić do Mnie; takich jest bowiem Królestwo Niebieskie” (Mt 19, 19). Wszelkie krzywdy i zło moralne wyrządzone dzieciom, Jezus usankcjonował karą odrzucenie — wykluczenia z Królestwa Zbawionych: „... kto by zaś zgorszył jedno z tych maleńkich, które we mnie wierzą, lepiej by mu było, aby zawieszono u szyi kamień młyński i pogrążono w

skiego jego życia nie jest naszem Kościołowi obcy. Kościół Polskokatolicki angażuje i wychodzi naprzeciw również różnym problemom życia społecznego, moralnego.

We wznoszeniu Szpitala Pomnika — Centrum Zdrowia Dziecka w Warszawie byli zainteresowani Polacy nie tylko żyjący w Ojczyźnie, ale i poza jej granicami. W kładzeniu „cegielek” uczestniczyło całe społeczeństwo w Kraju, ale konto dewizowe rosło dzięki ofiarności Polaków rozproszonych na wszystkich kontynentach. Był to dar serca. I taki właśnie symbol — serce oplecione literą C = caritas — miłość — miłosierdzie — widnieje na frontonie wybudowanego szpitala w Warszawie-Międzylesiu.



Wśród cegiełek, które wzniosły ten wspaniały Szpital-Pomnik nie brak było również i tych od wyznawców Kościoła Polskokatolickiego i Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego w USA i Kanadzie. Od samego początku, tj. od 1970 r. Zwierzchnik Kościoła Polskokatolickiego — Bp Tadeusz R. MAJEWSKI — w szczególniejszy sposób swoje serce i uczucie zaangażował w tym tak wspaniałym dziele ku uczczeniu martyrologii dzieci — ofiar II wojny światowej.

Biskup Tadeusz R. MAJEWSKI apelował i apeluje też do ludzi dobrej woli o ofiary pieniężne na potrzeby Szpitala Centrum Zdrowia Dziecka — gdzie leczy się bardzo ciężkie przypadki, powikłania i ratuje życie setkom nieszczęściem dotkniętych dzieci. Teraz ofiary pieniężne sięgające dziesiątków tysięcy dolarów, przeznaczone są na zakup różnych medykamentów, a szczególnie wysokiej klasy aparatury medycznej jak np. sztuczne nerki, w które wyposażony jest oddział dializy tegoż szpitala.

Dzięki tej aparaturze i wysokiej klasy specjalistom, którymi kieruje pani prof. Maria Goncarzewicz i pan doc. Jelonek — dziesiątki, a może i setki dzieci mogą żyć lub wracać do zdrowia. W podobny sprzęt, dzięki apelom Bp. Majewskiego, wyposażono wiele klinik specjalistycznych w kraju, o czym informowały środki masowego przekazu.

Wśród ofiarodawców, którzy w swoich krajach zbierali datki na ten cel, należy wymienić: Międzynarodową Konferencję Biskupów Starokatolickich, Polski Narodowy Kościół Katolicki w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie, ks. Seniora Donalda Malinowskiego z Winnipeg — Kanada, panów: Freda Szlapińskiego i Bronisława Węgla z USA.

Biskup Tadeusz R. Majewski — Zwierzchnik Kościoła Polskokatolickiego jest częstym gościem na oddziale dializy. Tam własnie poddani są intensywnej terapii pacjenci od niemowląt do wieku młodzieńczego. Bp Majewski niesie cierpiącym uśmiech, słowa pociechy, rozdziela też hojnie laskocie chorym dzieciom, nadsyłane zza granicy, szczególnie przez ks. Seniora Donalda Malinowskiego z Kanady. Poza tym Zwierzchnik Kościoła konsultuje i ustala z personelem lekarskim którym kieruje pani prof. dr Maria Goncarzewicz i v-ce dyr. Szpitala p. doc. Jelonek, jaką aparaturę w przyszłości zamówić, która by łagodziła cierpienia małych pacjentów lub umożliwiała terapię pacjentów poza Szpitalem — w domu rodzinnym, co jest tak istotne dla dzieci, by mając „przenośną” aparaturę mogły w domu rodzinnym odbywać swoją rekonwalescencję.

Miałem szczęście kilka razy towarzyszyć Zwierzchnikowi Kościoła w odbywanych przez Niego wizytach w Centrum Zdrowia Dziecka, Dzieci i młodzież znają dobrze Biskupa, bo przebywając kilka lat lub kilka miesięcy miały okazję nieraz spot-

kać się z Nim, gdy odwiedza swych małych, chorych przyjaciół. Przebywałem na oddziale dializ i intensywnej terapii, gdzie podłączone pod sztuczne nerki, sprowadzone dzięki staraniom Bpa MAJEWSKIEGO, dzieci — praktycznie skazane na śmierć — żyją, często wracają do zdrowia. Opieka lekarska wspaniała, specjaliści najwyższej klasy.

Kto jest leczony i kto może się tam dostać na leczenie wyjaśniały kwietniowe audycje radiowe, odpowiadające na listy słuchaczy. Wszyscy — każde dziecko zgłoszone z objawami kwalifikującymi się do ratowania życia przez podłączenie do sztucznej nerki.

Widziałem młodych pacjentów, którzy nie wiedząc o swym beznadziejnym stanie, ale dzięki sprowadzonej zza granicy aparaturze sztucznej nerki — żyją, z nadzieją uleczenia. Stałem ze Zwierzchnikiem Kościoła przy łóżkach niemowląt, które ledwie opuściły łono swoich matek, przy dziewczętach i młodzieńcach przykutych nieszczęściem do łoża bóleści. Serce się kraje, żal zaciska gardło, gdy trzeba uśmiechać się i pocieszać tych, na których czole wypisane jest piętno śmierci. Oni chcą żyć i cieszyć się życiem, tak jak ich zdrowi rówieśnicy. Ale zawsze jest nadzieja — medycyna nieraz czyni „cuda”, zwłaszcza gdy jest poparta tak wspaniałą aparaturą specjalistyczną — darem serc. Dlatego przedstawiciele najwyższych władz Ministerstwa Zdrowia i Dyrekcja Szpitala Centrum Zdrowia Dziecka, a także dyrekcje innych klinik na terenie kraju, gdzie dotarła ta aparatura, ratująca ludzkie życie, ślą na ręce Biskupa Tadeusza R. MAJEWSKIEGO — Zwierzchnika Kościoła Polskokatolickiego słowa podzięków i uznania za Jego zapobiegliwość, serce i czynne zaangażowanie w realizacji praktycznej przykazań miłości bliźniego — nakazanego przez Chrystusa.

Na koniec rozważania — refleksja i podtrzymanie przez nas rzuconego kiedyś hasła: „wszystkie dzieci nasze”. A więc praca i działanie na korzyść dzieci przez nasze zaangażowanie serca i uczuć w łączności z Ewangelią Chrystusa, z której płynie siła i moc warunkująca nasze działanie: „cokolwiek uczyniliście jednemu z braci moich najmniejszych, mnieście uczynili” oraz „Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią” (Mt 5, 3—12; Lk 6,20).

Nagrodą dla nas, za nasze czynienie dobra dzieciom, niech będzie uśmiech szczęścia wykwitający na ich ustach.

**Ks. RYSZARD DĄBROWSKI**

**Zwierzchnik Kościoła Polskokatolickiego i Gość z USA w otoczeniu małych pacjentów Centrum Zdrowia Dziecka**



**Przekazywanie aparatury sztucznej nerki dla Szpitala Centrum Zdrowia Dziecka w siedzibie synodalnej Kościoła Polskokatolickiego w Warszawie**



**Ulubieniec Oddziału — Piotruś. Jest on „ekspertem” w stawianiu diagnozy i „nastawiania aparatury”. Obok łóżka chorego dziecka — Bp Tadeusz R. Majewski i pan Fred Szlapiński z USA**





# Człowiek i jego zwierzęta

Nadejście wiosny, a potem lato sprawia również i to, że mimowolnie zwracamy baczniejszą uwagę na otaczającą nas przyrodę. Najbliższą nam jej częścią są żyjące stale w cieniu człowieka zwierzęta domowe. O tym, że towarzyszą one człowiekowi już od czasów przedhistorycznych wie dziś zapewne każdy uczeń, bo poświadczają to liczne, znane nam ich wyobrażenia w sztuce pierwotnej. Gospodarski inwentarz człowieka nie od razu jednak przedstawiał dzisiejszy obraz i zagroda jego stopniowo wypełniała się różnymi gatunkami zwierząt, a potem rasami wytworzonymi przez ludzi.

Prawie z pewnością można przyjąć, że udomowienie zwierząt rozpoczęło się nieświadomie — od opieki myśliwych nad młodymi stworzeniami osieroconymi w wyniku polowań. Nieco później — gdy ludzie poznali już użyteczność i gospodarczą przydatność niektórych gatunków — zaczęło je celowo udomawiać, tj. kierować w sposób świadomy ich życiem i rozmnażaniem. Było to ściśle związane ze zmianą sposobu życia gromady ludzkiej przechodzącej powoli od wędrownego do osiadłego trybu życia, cpartego na gospodarce rolniczo-hodowlanej.

Przypuszczalnie najwcześniejszym towarzyszem człowieka był pies, który pochodzenie swe wywodził od dzikich, zbliżonych do wilków gatunków z rodziny psowatych. Początkowo towarzyszył on lub luźno współdziałał z prymitywnymi łowcami, a jako stały partner człowieka pojawił się dopiero w epoce mezolitu, czyli 8-4 tys. lat p.n.e. Z tych dużych i silnych psów myśliwskich powstały rasy drobniejsze, takie jak znany z neolitycznych osad na palach pies torfowy. W epoce brązu (2500—1000 p.n.e.) ludziom towarzyszyły już silne brytany bojowe powstałe z krzyżówek z wilkiem, a także owczarskie psy-

stróżne stada i stopniowo wyodrębniane rasy psów wędrownych używane wyłącznie do polowań — jak np. dobrze znane w starożytnym Egipcie charty.

Udomowienie innych zwierząt następowało później — wiadomo, że w mezolicie dokonano tego ze swinią i owcą. Można przypuszczać, że niegroźne zwierzęta roślinożerne zaczęto mimowolnie „hodować”, osaczając je podczas polowań i zapędzając do prymitywnych zagród jako żywe zapasy mięsa. Za przodków współczesnego bydła uważa się niewielkie, dzikie bydło z obszaru bałkańsko-anatolijskiego, krzyżowane potem z wołem krótkorogim i turem, co w rezultacie dało roślejsze, silniejsze rasy bydła opasowego (mięsnego) i roboczego. Była to pierwsza „maszyna parowa” człowieka: zaprzęgiśmy do jarzma wołu, człowiek opanował i wykorzystał po raz pierwszy siłę pociągową inną niż własne mięśnie. Po wykorzystaniu innych zwierząt — konia, osła, muła i wielbłąda — do celów transportu, rola ta straciła później na znaczeniu na rzecz zwiększania mleczności bydła domowego. O ile w krajach położonych na Zachodzie wcześniej zaczęto rozwijać mleczne (Holandia) i mięsne (Anglia) rasy bydła, to w krajach Wschodu długo jeszcze posługiwano się bydłem do celów roboczych, np. w orce i transportie. Do dziś spotyka się wykorzystywane tak w Europie rasy bydła wschodniego (wół azjatycki na Bałkanach). W dalszych częściach Azji stosunkowo niedawno udomowiono dzikiego bantenga, który wykonuje ciężkie prace i dostarcza mleka, zaś z dzikiego również gaura wyhodowano gayala przydatnego w gospodarstwie domowym. W górskim Tybecie udomowiony jak — tamtejszy wół górski — jest także świetnym zwierzęciem (jucznym), które poza tym dostarcza wełny i tłustego, pożywnego mleka.

Uważa się, iż najstarszym zwierzęciem jucznym był pochodzący ze wschodniej Afryki osioł. Wiadomo, że w Egipcie oswajano osły przed 3000 r. p.n.e., używając ich zapewne do transportu; w tym samym mniej więcej czasie użytkowano je w Syrii, Mezopotamii oraz Azji Mniejszej.

Azja była przypuszczalnie także ojczyzną konia — w Iranie i Turkiestanie znaleziono kości tych zwierząt pochodzące z IV tysiąclecia p.n.e. Być może początkowo hodowano je głównie dla mięsa i mleka — jak np. Mongołowie i Scytowie, ale możliwe, że korzystano już z nich do jazdy wierzchem, noszenia juków i ciągnięcia pojazdów. Sądzi się jednak, że przed r. 2000 p.n.e. nie używano jeszcze powszechnie koni jako wierzchowców. W każdym razie wszystkie później wytworzone rasy koni mają swój rodowód w koniach azjatyckich.

Z innych udomowionych kopytnych istotne znaczenie gospodarce w pewnych strefach klimatycznych mają wielbłąd i renifer. Udomowienia wielbłąda dokonały ok. 1000 lat p.n.e. najpewniej gromady ludzkie, które w wędrowkach przez pustynie utraciły swój inwentarz i gdy okazało się, że to pożyteczne zwierzę potrafi w trudnych warunkach obszarów suszy zastąpić równocześnie konia, owcę i krowę. Natomiast te społeczności, którym surowe warunki północy przeszkodziły w rozwijaniu hodowli innych gatunków, zajęły się gromadną hodowlą rena — jedynego gatunku spośród jeleniowatych.

Prowadzona w jednej strefie i w jednakowych warunkach hodowla rena nie zmieniła go w takim stopniu jak swinię, różnicowaną na wiele ras w różnych stronach świata. Człowiek pozbawił ją w wyniku hodowli pierwotnych znamion dzikości — kłów i długiego, szczeciniastego włosa. Jednakże w porównaniu z innymi zwierzętami domowymi swinia, pochodząca od dzika europejskiego i jego azjatyckich odmian, stosunkowo łatwo powraca do formy dzikiej, co dowodzi, że przez stulecia gatunek

ten nie oddalił się zbyt od swych prymitywnych przodków. Do niedawna wypasana na swobodzie swinia żywiła się głównie samą łatwo dostępną pokarmem (zołędziami) i dopiero w XIX w. zaczęto stosować wobec niej zabiegi hodowlane, dostarczając jej sztucznych pasz kombinowanych i uzyskując w efekcie zróżnicowane rasy świń opasowych.

Owce i kozy pojawiły się w gospodarstwie człowieka zapewne równocześnie z bydłem. Pierwotne rasy owiec — zwierząt górsko-stepowych — spotyka się dziś na wyspach płn. Szkocji, rasy wełniste znane były jednak już w starożytności, a świadczy o tym mit o Argonautach i Złotym Runie. Hodowlę owiec cienkorunnych rozwinęło w średniowieczu w Hiszpanii, mlecznych — później we Francji, a tradycyjne zapotrzebowanie na tłuszcz barani stworzyło w Azji rasy owiec tłustoogonowych (karakul). O przydatności kozy zdecydowały jej niewielkie wymagania bytowe i stosunkowo wysoka mleczność. Prócz ras typowo mlecznych (szwajcarskie kozy bezrogie), wyhodowano i takie, które dostarczają cennej wełny (kozy angorskie i kaszmirskie).

Królik uchodził za przysmak już w czasach rzymskich, ale jego regularna hodowla zawdzięczamy średniowiecznym klasztorom; poważniej rozwinęło ją w zachodniej Europie od ok. 200 lat. Królik daje blisko 80% futer na rynku światowym, zaś odpadki przemysłowe wykorzystywane są jako nawóz.

Wszystkie te zwierzęta nadawały się do udomowienia jako gatunki towarzyskie, żyjące w wolności w większych skupiskach i posiadające pewien stopień organizacji stada. Nie należy do nich kot — od tysiącleci raczej przypadkowy niż wierny towarzysz człowieka, naiwnie czczony nawet przezeń jako bóstwo, bo wzbudzający mieszane uczucia, obawę i lęk. Ale kot — jak mawiał w swych bajkach Rudyard Kipling — zawsze chadzał własnymi drogami i jest to całkiem inna historia...

KRZYSZTOF GÓRSKI

HILDEGARDA FILAS-GUTKOWSKA

## SPRAWIEDLIWOŚĆ ZWYCIEŻA ZŁE MOCE

Czarownik, nic nie podejrzewając, szedł dalej, aż przystanął przed następną bramą z żelaza. Tutaj także wymówił zaklęcie. Szedł dalej wąskim korytarzem, aż doszedł do trzeciej bramy. I tutaj, tak samo jak poprzednio, wyszeptał czarodziejskie zaklęcie. Brama otworzyła się szeroko i oślepiło nagłym blaskiem. Leszek uskoczył w bok. Zauważył jeszcze, jak Omen przeszedł i po chwili wielkie, stalowe wrota zatrzasnęły się. Leszek pozostał sam w czarnej czeluści. Przymknął oczy, by oswoić się z ciemnością i nagle posłyszał, jak coś poczęło jęczeć i zawodzić. Jakieś gwizdy i szmery, pohukiwania docierały do jego uszu. Mimo że serce w nim drżało, nie oglądał się za siebie pomny, słów starca.

— Zaczyna się — pomyślał tylko.

Hałasy nasilały się, potężniały. Nagle zobaczył pochyły zręb ściany. To znak, że wzrok począł przyzwyczajając się do ciemności.

— Widzę, że tędy przejście jakoweś prowadzi, spróbuję... To dziwne, korytarz prowadzi w górę.

Jęki szły za nim, starał się nie zwracać na nie uwagi.

— Stuchajcie, złe moce, jam jest ten, który was zwycięży — wymówił półgłosem.

Szedł naprzód. Lecz oto znów brama.

— A do licha. Spróbuję zaklęcia — pomyślał, a głośno wyrzekł: — Hokus, pokus, nik. Rozkaz — otwórz mi się w mig.

Dziwy! Mocna brama otwarła się szeroko. Zatem rażno dalej!

Ledwie przeszedł, zatrzasnęła się sama.

Młodzieniec przyspieszył kroku, marząc o tym, aby wreszcie uwolnić księżniczkę, a z nią wszystkich tu zaklętych w głązy, ale co to?

— Kto tutaj jest?

— Hej! Chłopce, dopomóż staruszkowi, głaz mnie przywalił i o swej sile wstać nie mogę. Daj rękę, dopomóż!

Głos, który Leszek posłyszał, był nabrzmiały cierpieniem i boleścią. Chłopak wzruszył się i już miał się odwrócić, kiedy, na szczęście, przypomniał sobie słowa Edwarda. I choć serce tłukło się niespokojnie, roześmiał się:

— Ej, złe moce chciałybyście bym wniwecz odwrócił całe starania. Ale ja obiecuję, że jeszcze dziś skończy się wasze panowanie. Gdy to rzekł, urodziwy głosik począł kusić słodkim brzmieniem:

— Leszku urodziwy, po cóż podążać dalej? Spójrz tylko, jestem piękna i świeża. Mam złociste warkocze, jak twoja siostra. Pójdź, pójdź, Leszku miły.

Młodzieniec zachnął się, ale omdlewający szepł wabił szepcząc dalej:

— Chodź, chodź do mnie, Leszku, urodziwa jestem, chodź...

— Dziewczyna tutaj, skąd? — zdziwił się, ale zaraz przypomniał sobie, że to tylko złudzenie.

Szedł dalej, wciąż przed siebie, nie oglądając się. Nagle prześwit jakiś wdarł się do mrocznej piwnicy. O mało nie krzyknął z radości. Śmieje, z nową nadzieją ruszył w łanętą stronę. Liść mimozы ciągle trzymał przed sobą. I oto zobaczył przymknięte okienko. Gorączkowo dotknął okiennic i fala światła wpłynęła do środka. W dole zauważył piękny, cały w kwiatach ogród, a pośród kwiatów dwie, niewieście postacie. Była to księżniczka Liliana i jej młoda służka. Jakby z bliska posłyszał śpiew:

— Jakże smutno, jakże źle, kiedyż jakiś śmiałek wybawi mnie, zły czarownik zaklął mnie i za żonę pojąć chce. Ach, boję się!

Leszek zagryzł wargi i szepnął z mocą:

— Jestem tutaj, księżniczko. Wnet wolną będziesz.

Jakaż ona piękna, toż to cud, nie dziewczyna, i ta druga też niebrzydka. Biedne istoty.

Gdy tak zapatrzony w dół rozmyślał, posłyszał łomot skrzydeł.

— To ja, Leszku — ptak srebrzysty. Sługa księcia do twoich usług. Śladaj na mnie i trzymaj się mocno, zlecimy w dół. Uwaga!

Ptak rozłożył skrzydła i pofrunął w dół. Leszek lekko pobladł, ale posłuchał ptaka, który mówił:

— Zły Omen wyszedł z podziemi, gdyż księżniczka zapragnęła odeń złotego pierścionka ze smaragdem. Musisz działać szybko, bo rychło powrócić może.

— Dzięki, srebrzysty — rzekł Leszek gdy stanęli na ziemi. Ptak podał dziobem złoty krążek.

— Oto pierścień, który przydać się może.

— Nie odlatuj jeszcze...

— Będę na twoje wezwanie.

Leszek zbliżył się do wrót zamku. „Jakaż przepyszna budowla” — pomyślał, wszystko lśni oślepiając kosztowną inkrustacją. Ostrożnie wszedł do pierwszej komnaty. Przepych jaki ujrzał, oczarował go zupełnie, ale wtem posłyszał głosy i ledwie zdążył ukryć się za ciężką kotarą. Księżniczka ze służką wracały z ogrodu.

— Amalio, już dłużej nie wytrzymam — odezwała się smutnym głosem Liliana. — To straszne, nie widzieć nikogo poza tym wstrętnym brzydalem. Znów przyniesie pierścień i całował będzie każdy mój paluszek — od czego zawsze mnie mdli.

Zakryła twarz rękami.

— Mnie także ciężko, czyż nie ma na świecie śmiałka, który by nas ocalił?!

Amalia rzuciła te słowa w przestrzeń, bynajmniej nie oczekując odpowiedzi, ale oto kotara rozsunęła się i zanim kogoś zobaczyły, posłyszały głos:

— Jestem!

— Och, skąd się tu wzięłeś, młodzieńcze?

Liliana uniosła czarne brewki w niepomiarne zdziwienie. — Przyszedłem, by was ocalić, pani — śmiało odparł Leszek, schylając głowę w ukłonie.

— Żal mi cię. Narazasz się tylko, jesteś młody i piękny, nie pogrążaj siebie.

— Uciekaj, wyjdź stąd, zanim Zły Omen nie wróci — wtrąciła śpiesznie Amalia, składając ręce.

— Ani mi się śni! Skoro już tutaj dotarłem, muszę wszystkich wybawić albo sam zginę — hardo odpowiedział Leszek.

— Podoba mi się twoja gotowość, jesteś dzielny. Ale słuchaj — tu księżniczka nachyliła się do młodzieńca i czarne warkocze musnęły jego piersi.

Leszek zarumienił się mimo woli.

— To wielkie ryzyko, zastanów się — perswadowała Amalia.

Lecz Leszek był nieugięty.

— Już to zrobiłem i nie myślę się cofać!

— Dzięki ci...

— Leszek moje imię.

— A więc dzięki ci, Leszku. Skoro tak, słuchaj uważnie: masz tutaj futro sobole, okryj się nim szczelnie, nałóż ten pierścień który masz od mego brata, i idź na górę, tam na wieżę. Wejdź w wielkie drzwi po prawej stronie. Bramę otwórz ci zaklęcie, które znasz, skoroś wszedł tutaj. Idź nie-ulekły i tylko zawsze skręcaj w prawo. Wiele napotkasz po drodze drzwi. W ostatniej salce na ziemi, w rogu, zobaczysz szkatułkę. Powiedz zaklęcie. Znajdziesz w niej wszystko, co potrzeba. Szczelnie tylko okryj uszy futrem, bo zgiełk straszny ogłuszy cię może. A teraz idź już, nie ma chwili do stracenia.

Księżniczka podeszła doń, ujęła w swoje ręce jego gorącą głowę o jasnym włosach i poczuł gorące usta dziewczyny na swoim czole.

— Wracaj zdrów i cały.

— Dzięki, księżniczko, wrócić niebawem.

U stóp wieży czekał ptak srebrzysty. Leszek wsiadł na niego i poszybował w górę. Po chwili stanęli przed wielkimi drzwiami. Leszek, nieco drżąc z przejęcia, wypowiedział zaklęcie. Drzwi postusznie rozwarły się. Młodzieniec wszedł, ptak usiadł na poręczy schodów. Nagle śmiałka ogłuszył straszliwy hałas. Szybko naciągnął na głowę sobole futro. Wysunął pierścień i szedł naprzód. Było pusto i głucho. Złe moce i tutaj nie rezygnowały. Dwoje drzwi wybrał prawe. Wszedł. Całkiem gołe ściany, tylko głosy jakieś syczały było. I znów następne drzwi. Wypowiedział zaklęcie, ale gdy tylko wszedł, krzyknął:

— Jak tu wstrętnie!

Widok był rzeczywiście odrażający. Pełno tutaj było peizających gadów. Ośliźle cielska snuty się po ścianach, po ziemi, suficie, wszędzie. Fe, co za okropność! Odwracać się nie wolno, więc tylko przymknął oczy i szedł naprzód. Skręcał stale do drzwi po prawej stronie, aż doszedł do ostatnich, najmniejszych. Drzwi te było widać już z daleka bo plonęły. Leszek uczył lek, wnet jednak opanował się i śmiało ruszył do ataku, lecz dziw, kiedy się zbliżył, czerwone języki ognia musnęły mu twarz i ręce bezboleśnie. Ogień był zimny.

— A więc to znów złudny trik złych mocy. O nie, tym razem nie ja będę stąd uciekał. Sprawiedliwość zwycięży — krzyknął!

Hokus, pokus, nik. Rozkaz — otwórz mi się w mig.

I oto jest ostatnia sala, a w niej skrytka. Przepelniony radością doskoczył do wnęki. I znów wypowiedział zaklęcie. Otworzyła się. Jest szkatułka, błyszcząca aż razi oczy, to czyste złoto. A więc niech się stanie:

— Hokus, pokus, nik. Rozkaz — otwórz mi się w mig.

Złote wieczko odskoczyło z chrzęstem, ukazując obite wiśniowym aksamitem wnętrze. Jest jakaś karteczka. Na niej napisano: „Ktokolwiek posiadzie tę czarodziejską szkatułkę będzie moc mieć wielką. W tej maleńkiej buteleczce jest niewyczerpany zapas żywej wody”.

dokończenie na str. 14

## Włodzimierz Tetmajer – piewcą Krakowa

W kulturalnym życiu Krakowa przełomu XIX i XX w. dużą rolę odgrywali Tetmajerowie. Kazimierz, uznany i popularny poeta, oraz Włodzimierz, „malarz krakowskiego ludu”. Stanowili oni nieodłączną część bujnego i różnorodnego życia artystycznego starej stolicy Polski. Niemniej dziś Włodzimierz Tetmajer jest prawie nie znaną postacią. Wraca się do niego przede wszystkim jako do Gospodarza z „Wesela” Wyspiańskiego lub marginesowo przy okazji zainteresowań twórczością czy biografią jego słynnego brata Kazimierza. Pamięta się jeszcze Włodzimierza jako malarza folklorystę podkrakowskiej wsi. Rzadko natomiast jest on przedmiotem zainteresowań jako pisarz, autor powieści, opowiadań, poematów.

Na tle Krakowa przełomu dwu wieków Włodzimierz Tetmajer był postacią wyjątkową. Wówczas, gdy dominowały hasła „Sztuki czyste” odważył się być malarzem i pisarzem, który nie zapominał o obywatelskich obowiązkach i patriotyzmie, będącym credo jego artystycznych i politycznych poczynań. Jego nowatorstwo artystyczne łączyło się z ludowymi i narodowymi tradycjami i uwielbieniem wszystkiego, co łączyło się z myślą o niepodległości. Wychowany w tradycji narodowych powstań, wy dobył z naszej historii wszelkie akcenty patriotyzmu i bohaterstwa, kultywując w sobie to wszystko, co jako niemodne odłożono do lamusa narodowych wspomnień. Był szczerym wielbicielem ludu i jego kultury (jego żoną była Anna Maria Mikołajczykówna, córka gospodarza z Bronowic, z którą przeżył długie i zgodne lata).

W jednym ze swych utworów, w poemacie epickim pt. „Raclawice. Powieść chłopstwa. Książ sześc” poświęconym Kościuszcze, który dla Tetmajera był największym bohaterem narodowym, przedstawia w sposób ciekawy obraz ówczesnego Krakowa. Opisując tę piastowską stolicę, zwrócił pisarz uwagę na jego bliski związek z wsią krakowską. Kraków ukazał jako miasto przychylnie i serdeczne chłopom, równocześnie jednak zawdzięczające im to, że nie stało się jak wiele innych miast na świecie „szare, nudne i cyniczne”. Kreśląc stroje uliczne, w których mieszały się barwne stroje wiejskich dziewcząt z szarymi ubraniami mieszczan, podkreślał, że wieś krakowska to życiodajny dopływ Krakowa:

*„Żle by czynił, kto dawne by zmienił porządk  
i chłopów, z placów głównych powypędzał w kątki  
przedmieść, albo gdzie w boczne miasta zakamary!  
Z chłopami ujdzie z miasta duch i zwyczaj stary;  
Ujdzie z nimi stąd jądro i źródło polskości!  
Miasto zbrzydnie! Swych wdzięków zbędzie i piękności!  
I stanie się, jak obce miasta zagraniczne  
nudne, płytkie, zwyczajne, bezduszne, cyniczne;  
Gdy w Krakowie zabraknie chłopskiej pstrokaczny,  
to jakby krwi zabrakło już w sercu Ojczyzny”.*

Rozwój cywilizacji przemysłowej w końcu XIX i początkach XX w. sprawił, że u wielu artystów miasto stało się symbolem zagłady. Często spotkać można u nich wizję „kamiennego miasta”, gdzie wszystko jest chore, zwiędłe i wypaczone, zaś człowiek przeżarty jak metal rdzą namiętnościami, które stworzyła nowa cywilizacja. Tetmajer nie ma takiego pesymistycznego spojrzenia, przeciwnie Kraków w „Raclawicach” jest miastem wesołym, mimo „patny wieków”. To, co w opinii niektórych pisarzy było przeszkodą w normalnym rozwoju mieszkańców Krakowa, dla Tetmajera jest powodem narodowej dumy, którą w równym stopniu odczuwa chłop, mieszczanin, szlachcic. Wprawdzie i on dawał wielokrotnie wyraz swej dezaprobacie dla mieszczańskiej obyczajowości, ale w mieście Krakowie był szczerze zakochany, tym bardziej, że na jego ulice coraz pewniej i częściej wdzierały się barwne stroje chłopów z okolicznych wsi. Własnej ideologii zawdzięczał on radość patrzenia na Kraków „przez różowe okulary”. Pełne wspaniałych pamiątek miasto godne było wejść w posiadanie ludu. Dlatego te same pomniki przeszłości, Rynek z Sukiennicami i kościołem Mariackim z hejnałem, wszystkie zegary i dzwon „Zygmunt”, zdaniem niektórych hamujące normalny rozwój i „zatruwające” mieszkańców, dla Tetmajera stanowiły przedmiot dumy narodowej. Na kartach „Raclawic” Tetmajer wymienia je niemal wszystkie.

Opisy Krakowa, jego pamiątek i chłopów w obrębie miasta dały poecie pretekst do zaakcentowania procesu integracji miasta i wsi na gruncie obyczajowym. Zwłaszcza

jeden rys został przez pisarza potraktowany szeroko. tj. zwyczaj odwiedzania przez chłopów kawiarni, gdzie odpoczywają po trudach targu i zakupów, gdzie zaspokajają głód i pragnienie. „Raclawice” realizując temat historyczny poślużyły równocześnie Tetmajerowi do różnego rodzaju refleksji współczesnych. Partie poematu poświęcone krakowskim kawiarniom odnoszą się raczej do pierwszych lat XX w. aniżeli do czasów insurekcji. Wprawdzie kawiarnie znane były już wcześniej, ale powszechność korzystania z nich jest zjawiskiem nieco późniejszym. Ich znaczenie doszło do szczytu w okresie Młodej Polski, kiedy pojęcie cyganerii zrosło się nierozdzielnie z kawiarnią. Wówczas też zasłynęły zwłaszcza kawiarnie krakowskie. Tetmajer ukazuje oczywiście inny ich typ. Wspominał raczej o tych skromnych kawiarniach, do których w jego czasach uczęszczali chłopcy odwiedzający Kraków:

*„Nie wiem, czy są gdzie w innych miastach zagranicznych  
takie jak tu kawiarnie, gdzie się z okolicznych  
wiosek chlopi zjeżdżają i w targi gromadzą,  
spoczną, o targu, o życiu i kłopotach radzą”.*

Opisy poświęcone krakowskim kawiarniom stanowią drobny, lecz interesujący przyczynek do historii tych instytucji. których funkcja zmieniła się dziś zdecydowanie.

Tetmajer w „Raclawicach” obok ukazania swych społecznych tendencji pokazał się jako pisarz bogato operujący barwną paletą malarską. Już nie tylko w malarstwie, lecz i w literaturze próbował wykorzystywać efekty światła i cienia. Ranek w Krakowie zwłaszcza dostarczał mu często interesujących obserwacji kolorystycznych:

*„Ponad miastem się wschodu rozpałały świty,  
rozprasając błędne zarania błękity.  
Niebo zdało się światłem różowym utkane,  
Niżej leży mgła jasna. Z niej w błękit odziane  
jeżą się wieże mnogie piastowskiego grodu,  
co się ze snu w czerwonej budził jutrzni wschodu”.*

Uwagę poety w ogólnej panoramie miasta o poranku przykuwają wylaniające się wieże, które w przebijających się przez mgłę promieniach:

*„zdają się wyższe, a długie ich cienie  
błękitne, błędną z wolna, bo złote promienie  
jak różdżką czarodziejską, ze mgły, dachy, mury  
wywołują różowe, jasne”.*

Nietrudno zauważyć, że Tetmajerowski opis nie jest statyczny. Malarza zajmują wprawdzie tylko architektoniczne właściwości miasta, ale owa wędrówka mgły, światła i cienia, zmiany barw ożywiają obraz, dają wrażenie zmian zachodzących w wyglądzie miasta o wczesnym poranku. Wybijającym się nad wszystkie inne szczegółem jest wieża kościoła Mariackiego:

*„ponad wieżę, co w niebo wybiegła strzelista,  
wyższa nad inne, błyska gwiazda promienista  
i nad tą wieżę, w male wieżyczki wieńczoną  
zajaśniała jak słońce zlocistą koroną”.*

Dla wyrażenia swoich patetycznych uczuć dla Krakowa jako starej, polskiej stolicy, Tetmajer zafascynowany inwokacją Mickiewicza wielokrotnie zapożyczył jej formy i w ten sposób pisze na początku „Raclawic”:

*„Krakowskiej Ziemi stara i droga Stolicu!  
We Wiśle się dostojne Twoje widzi lico,  
wieżami się zjeżyłaś, w pieczę Wawelowi  
oddalaś, a Swe serce otwieraś ludowi  
swojemu, Krakowskiemu! I lud kocha Ciebie!  
Stara Stolicu nasza! Zostań chłopów grodem!  
Zostań arką przymierza Polski z jej narodem!”.*

EWA STOMAL



## Bajka uczy, bawi, wychowuje

Dydaktyzm bajki zaliczany jest zwykle do jej najistotniejszych cech gatunkowych. W bajce literackiej ma on z reguły formę morału o stałym miejscu w kompozycji tekstu: pouczenie najczęściej kończy utwór, chociaż w niektórych przypadkach może go także rozpoczynać. Ten typ sformalizowanego dydaktyzmu nieobcy jest także bajce ludowej. Wprawdzie folklor nie zna pojęcia literatury paranetycznej, ani skomplikowanych werbalnie filozoficznych rozważań nad istotą etyki, ale właśnie literatura ludowa najortodoksyjniej ujmuje różnice między dobrem a złem i najostrożniej opowiada się za przyjętym systemem wartości. Kategorie rozwiązań, brak dylematów w aspekcie ostatecznych ocen moralnych, jednoznaczność wzorów zachowań pozytywnych i negatywnych, ostry podział na dobro i zło; czarne i białe charaktery — wszystko to sprawia, że bajka ludowa jest gatunkiem niejako podwójnie dydaktycznym. Po pierwsze z racji explicite lub implicite zawartego w niej morału, po drugie zaś z uwagi na pozornie mimowolne przemycanie w każdym słowie czy geście bohatera lub jego antagonistów wzorów zachowań i ocen preferowanych przez ludowy system wartości.

Nie jest przy tym bajka gatunkiem wyłącznie sielankowo-ckliwym: jej świat stroni od arkadyjskości, jest często okrutny, pełen złych ludzi i złośliwych czarownic. Smoki, Baby Jagi, wilkołaki czy upiory przedstawione są często z ogromną dokładnością i wieloma szczegółami.

Postacie te występują w bajce przede wszystkim po to, by po-

zytynny bohater miał okazję do zademonstrowania swojej siły czy przemyślności. Istotą baśniowego realizmu jest między innymi wnikliwy opis zjawisk i postaci nie istniejących w świecie rzeczywistym. Kult detalu staje się w tej sytuacji zabiegiem kreującym, swoistym stworzeniem i jednoczesnym potwierdzeniem autentyczności istot i przedmiotów będących tworamii imaginacji. Bajka przy tym celowo i precyzyjnie kondensuje realne zło i wzbogaca je o zło irracjonalne, antropomorfizowane lub po prostu ucieleśnione w przypadkowych przedmiotach czy osobach. Bohater jest permanentnie zagrożony, zło jest w bajce wszechobecne.

I wiadomo, że ten, kto mu ulegnie, nie jest bohaterem właściwym. Prawdziwy bohater musi zwyciężyć zło i przywrócić światu zachwianą równowagę. „Świat ten nigdy nie jest światem naszym”, akcja bajki zawsze rozgrywa się kiedyś dawno i gdzieś daleko. Z perspektywy czasowo-przestrzennej rodzą się baśniowe realia w sposób tak wyrazisty, że czasem wręcz karykaturalny. Przeciwwstawienie dobra i zła staje się na tyle ostre, żeby nikt nie mógł mieć wątpliwości co do preferowanych postaw i ocen.

Ta jednoznaczność czyni z bajki gatunek unikalnie uniwersalny w odbiorze. Potoczne doświadczenie wskazuje na to, że bajki są pierwszym typem tekstów fabularnych, z jakimi człowiek zapoznaje się w dzieciństwie. Wywierają też ogromny wpływ na kształtowanie wyobraźni i późniejszych postaw życiowych. Bajka stanowi wspólną pożywkę dla dziecięcej fantazji, marzeń i snów, a jednocześnie zapoznaje ze społecznie

obowiązującymi normami. W prosty sposób ukazuje skomplikowany świat przeciwieństw i przy okazji zaznajamia z istotą literackiej konwencji. Jest bowiem odmianą gry, zabawy słownej, w której bazarz celowo „śmieszy, tumani, przestrasza”, a słuchacz chce być bawiony, oszukiwany i straszony. Od jakości i stopnia nasilenia wywoływanych emocji zależy pozytywna ocena opowiadanej bajki. Dziecko, które prędko pojmuje tę konwencję, wyraźnie żąda i potrafi skutecznie domagać się takiego sposobu opowiadania, który zapewni maksimum wrażeń. Dziecko wie też dobrze, że bajka musi skończyć się szczęśliwie, a mimo to niezwykle silnie przeżywa każde najdrobniejsze zagrożenie czy niepowodzenie bohatera. Niezwerbalizowana świadomość konwencji często przejawia się w kategoriowym żądaniu powtórzenia zabawy z własną wyobraźnią i emocjami. Przy czym wiadomo, że ponowne opowiadanie nic nie straci w oczach małego słuchacza — a przeciwnie, dostarczy mu jeszcze silniejszych wrażeń.

Dla opowiadającego obserwowanie reakcji też stanowi bo-

padku słownego — i chociaż zdolności narracyjne są w dużym stopniu darem natury, to dopiero ćwiczenie doprowadzić może do prawdziwego mistrzostwa. Dorosli z sympatią i rozrzewaniem wspominają chwile, kiedy opowiadano im bajki, ale nowy model życia sprawia, że mimo tego sentymentu liczba osób kontynuujących tę cenną sztukę szybko maleje. Coraz rzadziej spotyka się ludzi, którzy z pasją i znajomością rzeczy oddają się dziś temu zajęciu. Na plan dalszy schodzi więc tym samym bardzo bogaty odłam folklorystycznej tradycji literackiej i ginie — czasem bezpowrotnie — szereg miniaturowych arcydzieł, nieutrwalonych i niekontynuowanych.

Jeszcze nie tak dawno bajka stanowiła przede wszystkim rozrywkę dla dorosłych. Obecnie opowiada się ją tylko dzieciom lub przy okazji badań terenowych — folklorystom i etnografom. Usankcjonowana historycznie zmiana odbiorcy zyskała wprawdzie dla bajki słuchacza wrażliwszego na podmioty emocjonalne, ale przy okazji przyczyniła się także do swoistego zlekceważenia gatunku, który najstarsi zaadaptowali na użytek najmłodszych. A przecież jest to ciągle jeszcze możny kanał przekazu istotnych treści wychowawczych, wzorów postaw i sposobów ocen.

Warto więc przypomnieć, że opowiadanie bajek nie jest zwykłą stratą czasu i że w edukacji młodego człowieka powinno ono zajmować ważne miejsce. Kontynuacja tradycji domowych w sposób indywidualny czy zinstytucjonalizowany pozwoli na zapoznanie najmłodszych z cennym dorobkiem dawnej kultury ludowej. Zważywszy, że szereg motywów bajkowych zaadaptowała literatura piękna — poznanie w dzieciństwie odpowiednio obszernego zbioru tekstów zapewni z kolei możliwość właściwego zrozumienia szeregu aluzji literackich czy wręcz autorskich systemów światopoglądowych. Z tych to przyczyn europejska baśń literacka jest szerzej znana i popularyzowana niż polska bajka ludowa. A przecież w naszej literaturze jest równie wielka liczba nawiązań do rodzimego folkloru, których niepodobna zrozumieć bez znajomości kontekstu. Warto więc zadbać o zachowanie istniejących, oryginalnych tekstów bajek ludowych, a także o umiejętność ich przekazywania.

HERBERT WIDERA

Opowiadanie bajek jest sztuką, która, jak każda inna, wymaga treningu — w tym wy-

## Z zagadnień etyki chrześcijańskiej

### SANKCJE

Poprzednią gawędę zakończyłem stwierdzeniem, że posłuszeństwo słusznemu prawu, wynikające z nakazu rozumu i serca, ma bez porównania większą wartość moralną niż posłuszeństwo wymuszone z zewnątrz. Niestety życie niesie codziennie setki przykładów łamania nawet najsluszniejszych praw, błogosławionych dla jednostki i całego społeczeństwa przepisów. Widocznie nie każdy człowiek zastanawia się nad dobrem płynącym z posłuszeństwa prawu, a są tacy ludzie, którzy nie kierują się dobrą wolą i rozumem, lecz przekorą i złośliwością. Dzieje się tak na skutek słabości naszej natury, błędów w wychowaniu, dziedziczenia wad itp. Tymczasem każdy prawodawca trując się nad ułożeniem jak najbardziej koniecznego i dobrego przepisu, nie może trudzić się nadaremnie. On musi się spodziewać, mało, on musi być pewien, że ogłoszone normy przyniosą zamierzony i planowany skutek, że podwład-

ni dostosują się do nich dobrowolnie, lub pod przymusem. Niestety przymus zewnętrzny jest konieczny względem osób słabych i nierównoważonych duchowo. By zachęcić do zachowania prawa lub odwieść od pokusy łamania, czy lekceważenia go, rozumny, przewidujący prawodawca stosuje system nagród i kar. Nagrody i kary zyskały w słownictwie prawniczym i etycznym miano sankcji. Potocznie jednak pod mianem sankcji rozumie się raczej same kary, bo tych jest więcej, zwłaszcza w świeckim prawodawstwie. W każdym prawie państwowym jest obszerny dział zwany prawem karnym, podczas gdy termin: „prawo nagrodowe” raczej się nie używa.

Sankcje zapowiada i stosuje prawo Boże tak naturalne, jak też objawione oraz prawo ludzkie tak państwowe, jak też kościelne. Etyka chrześcijańska rozróżnia następujące rodzaje sankcji: doczesne i pozaziemskie, zwyczajne i nadzwyczajne, fizyczne i duchowe. Sankcje pozaziemskie, czyli nadprzyrodzone zapowiada jedynie Bóg. Inni prawodawcy stosują sankcje doczesne z tym, że prawa kościelne przewidują raczej kary duchowe, a prawa cywilne stosują częściej sankcje fizyczne.

Powszechne przekonanie ludzi, również tych, którzy nigdy nie słyszeli o istnieniu, Bożego objawionego w Piśmie świętym, że za dobre czyny czeka nagroda, a za złe kara, świadczy dobitnie o istnieniu sankcji w prawie naturalnym. Najprymitywniejsze

ludy składały siłom wyższym ofiary nie tylko po to, aby zaszczerbić sobie ich przychylność, ale też dlatego, by przeprosić je i tym samym uwolnić się od kary za swoje winy, czyli czyny niezgodne z ich wola.

Prawo Boże objawione już wyraźnie zapowiada nagrody i kary: „Czcij ojca swego i matkę swoją, będziesz długo żył i dobrze ci się będzie powodziło”. Do Adama rzekł Bóg w raju: „Z każdego drzewa tego ogrodu możesz jeść, ale z drzewa poznania dobra i zła nie wolno ci jeść, bo gdy tylko zjesz z niego, na pewno umrzesz”. Stary Testament wskazuje, że nagrodą jest spokój sumienia (dobro duchowe), zdrowie i majątek (dobro fizyczne), karami są choroby i inne nieszczęścia. Za szczególnie ciężkie naruszenie prawa Bożego spotykały ludzkość kary nadzwyczajne, jak potop, czy zagłada pięciu miast kananejskich z Sodomą na czele.

Chrystus obiecuje swoim wiernym — miłującym Boga i pełniącym Wolę Ojca — pełnię szczęścia w niebie: „Pójdźcie błogosławieni i posiadźcie radość wieczną” i karę odrzucenia dla wielkich grzeszników nie pełniących pokuty: „Idźcie precz przeklęci”. Kościoły chrześcijańskie na przestrzeni wieków stosowały różne kary duchowe i cielesne, do spalania na stosie włącznie, za szczególnie niebezpieczne (zdaniem ówczesnych sędziów, najczęściej zakonnych) przestępstwo szerzenia herezji i „kontakty” z nieczystymi duchami. Tak umęczono w średnio-

wieczu tysiące niewinnych ludzi, na skutek wyroków inkwizycji kościelnej. Nadmierna surowość, a zwłaszcza okrucieństwo przynoszą ujmę chrześcijaństwu. Chrystusowe prawo miłości nie przewiduje i nie dopuszcza kar cielesnych i kary śmierci.

Najsurowszą karą stosowaną przez prawodawstwo kościelne dzisiaj jest ekskomunika, czyli wyłączenie kogoś ze społeczności wierzących.

Prawodawstwo świeckie stosuje szeroki wachlarz sankcji materialnych i duchowych. Państwowe nagrody i kary nie sięgają ludzkiego sumienia. Nagradza się lub karze konkretne czyny, czy postawy. Nagrodami są pochwały, honory, medale, a także premie pieniężne. Gama kar jest bez porównania obszerniejsza, od upomnień i nagan za niewielkie przewinienia, poprzez grzywny i areszt za poważniejsze sprzeniewierzenie się przepisom, do kar długoletniego więzienia za ciężkie przestępstwa i kary śmierci za zbrodnie. Czasami zdarza się, że zbrodniarz pozostaje na wolności, bo nie został odkryty i ukarany przez prawo ludzkie. Sprawiedliwości jednak wcześniej czy później stanie się zadość. Bóg ma czas na wymierzenie zapłaty. Świadom tego król Dawid, po popełnieniu ciężkiej winy, woła: „Uwolnij mnie Panie od kary za me wykroczenia, niech się rozraduje duch mój skruszony”.

Ks. ALEKSANDER BIELEC

dokończenie ze str. 11

— Będą wolni. Jeszcze księga tutaj jakowaś — „Magia czarodziejska”.

Huraa. A więc złoty środek. Zły Omen pokonany! Nie ma już żadnej władzy. Serce Leszka biło mocno.

— Hej, ptaku srebrzysty!

— Jestem!

— Chcę wypróbować moc czarodziejską szkatułki, trzeba poszukać stosownego zaklęcia, o jest!

„Hokus, pokus, nik — bądź mi w mig tym, czym byłeś przedtem ty”!

O Boże! Prawda!

Srebrzysty ptak zmienia się w młodego zawadiakę.

— Dzięki ci Leszku. Chwała za wybawienie. Tyle miesiecy...

Ale teraz zamień mnie znów w ptaka, aby sfrunąć szybko z wieży. Leszek wyrzekł znów zaklęcie i młodzieniec na powrót stał się ptakiem. Leszek mocno przycisnął szkatułkę do piersi i usiadł na ptaku. Po drodze kropił nieruchome glazy, które po chwili zamienily się w pięknych młodzieńców. Skończyło się panowanie Złego Omena.

— Do domów, bracia, krzyczeli wszyscy.

— Jeszcze ptaki w klatkach zamknięte czekają mego wybawienia. Prędzej, srebrzysty!

Od strony ogrodu nadbiegła uszczęśliwiona księżniczka z Amalią.

— Leszku, wybawco, jesteś dzielny jak nikt! takiego chcę mieć męża.

Młodzieńcowi napłynęły do oczu łzy szczęścia.

— O pani, kwiecie najcudowniejszy, czy to prawda? Jam ubogi.

— Człowiek wart więcej niż krocie — zapewniała czule, kładąc swoją cudną główkę na jego ramieniu.

— Niech żyje młoda para! Niech żyje Leszek i Liliana!

— Gdzie ptak srebrzysty?, spytał Leszek

— Nadlatuje właśnie i niesie kogoś — wskazała Amalia.

— Starzec to jakiś — zauważyła księżniczka.

Lecz starzec ów podbiegł w jej stronę z okrzykiem:

— Liliano, siostrzo moja!

— Stój, Edwardzie!

Hokus, pokus, nik, bądź tu w mig tym, czym byłeś przedtem ty.

I oto starzec przemienił się w postawnego młodzieńca w bogatych szatach.

— Bracie kochany, jesteście wolni! A oto mój narzeczony! Oszołomiony Edward nie od razu pojął słowa siostry, ale kiedy jego świadomość zarejestrowała znaczenie tych słów, uśmiechnął się szeroko i zamknął Leszka w uścisku.

— Och, Boże! Jakże się cieszę! Miło mi przyjąć cię do rodzinnego grona. Ale, ale... chcę zamiany.

— Jak to, jakiej?

— Twojej siostry, nadobnej Jagusi. Pan mój pragnie pojąć ją za żonę — wyjaśnił ptak srebrzysty.

— Biedna ona, Edwardzie, lecz serce ma złote i urodę cudną.

— Zatem bez czarodziejskich sztuczek postaram się serduszko jej ku sobie zwrócić.

— Pojedziemy tedy do naszej chaty. Ptaku srebrzysty, czas byś do dawnej wrócił postaci.

I wypowiedział Leszek zaklęcie. Amalia lekko krzyknęła.

— Jakże dobrze być znów sobą. Amalko, poznajesz mnie?

— Micha! Tak dawno nie widziałam ciebie, tęskno było — szepnęła wstydliwie, spuszczać oczy.

— Kwiatuzku miły...

Księżę mruknął porozumiewawczo.

— Jak widzę, to trzy weseliska wyprawimy.

Hura! Niech żyje Leszek mój brat i wybawca!

— Spójrz Leszku, ilu niewinnych cierpiało przez Złego Omena.

Cała gromada młodzieńców wyszła z podziemi. Chwilę stali w bezruchu, zbici w gromadę, wdychając wolne powietrze. Lecz oto szum skrzydeł zwrócił ich uwagę.

— Pochowajcie się, gdzie kto może, Zły Omen wraca — poinformował Edward.

Do izby wszedł czarnoksiężnik.

— A któż to? Śmiałek nowy?

— Tak, śmiałek dzielny chwyt.

— Pokaż no się, zuchu — kpił Omen, pewny swej władzy.

Leszek i Edward zbliżyli się jednocześnie.

— Jestem inny, poznajesz? — powiedział Edward miazdząc wzrokiem pokraczną figurę. — Hej, bracia — zawołał.

I oto nadbiegli młodzieńcy, otaczając swego prześladowcę.

Ten, dysząc ze strachu pojął całą prawdę.

— Co to znaczy? — zdołał wykrztusić...

— To znaczy — wystąpił Leszek — Omenie, że skończyła się twoja władza i panowanie. Raz na zawsze.

— Kara sprawiedliwa cię spotka, za łązy i cierpienia wielu.

Musisz odpokutować — rzekł twardo księżę.

— Więc będziesz w mysz przemieniony — zawyrokował Leszek podnosząc rękę.

Zły Omen skulił się i zebrał, trzęsąc się cały:

— Litości, bracia, litości...

— Nie ma dla ciebie litości, dosyć! — ozwał się Michał.

dokończenie na str. 15



## Rozmowy z Czytelnikami

Bardzo szczerzy list otrzyaliśmy od p. Józefa K. z Bełżca. Stwierdza on w nim otwarcie, co mu się w naszym czasopiśmie podoba, a z czym się nie zgadza. Piszemy bowiem:

„Chociaż nie zgadzam się z Waszymi wywodami na temat niektórych problemów religijnych, uważam „Rodzinę” za tygodnik dobry i pożyteczny. Osobiście wiele skorzystałem z pogadanek o historii Kościoła. Nie

wymagają też reklamy odpowiedzi zamieszczone w rubryce „Rozmowy z Czytelnikami”. Wielką satysfakcję sprawia mi fakt, że Kościół Polskokatolicki chce i potrafi bronić supremacji Jezusa Chrystusa, jako Głowy Kościoła powszechnego...

Zwróciła również moją uwagę odpowiedź Duszpasterza („Rodzina” nr 41 z dnia 26 grudnia 1982 r.), dotycząca formy krzyża Jezusowego. Odpowiedź ta zakończona była słowami: „Dla wyznawcy Chrystusa kształt krzyża jest sprawą drugorzędną”. Ja jednak uważam, że dla chrześcijan krzyż ma pierwszorzędne znaczenie. Bowiem na nim „Syn Człowieczy oddał życie swoje na okup za wielu” (Mt 20,28). Podkreśla to również Apostoł, gdy pisze: „Jeden jest Bóg, jeden też pośrednik między Bogiem a ludźmi, człowiek Jezus Chrystus, który siebie samego złożył jako okup za wszystkich” (1 Tym 2,5-6)”.  
Drogi Panie Józefie! Mamy ogromną satysfakcję ze stwier-

żenia, że tygodnik nasz jest „dobry i pożyteczny”. Dzięki temu zapewne jest on chętnie przez Czytelników przyjmowany, stając się tym samym apostołem starokatolicyzmu. Zdajemy sobie jednak sprawę z tego, że nie we wszystkim możemy „dogodzić” naszym Czytelnikom. Bowiem w sprawach wiary i moralności staramy się być wierni nauce Pisma świętego i Tradycji Apostolskiej. Innymi słowy — jak to określił św. Wincenty z Lerynu — „trzymamy się tego co zawsze, co wszędzie, co zawsze było wyznawane; to jest bowiem prawdziwie i rzeczywiście katolickie” (Napomnienia 3).

Całkowicie natomiast zgadzam się z Panem, że dla wyznawców Chrystusa krzyż ma pierwszorzędne znaczenie. Na nim bowiem — jak to wynika z przytoczonych przez Pana tekstów biblijnych — dokonało się odkupienie ludzi i pojednanie ich z Bogiem. Z tego też powodu stał się krzyż znakiem tożsamości wszystkich wyznawców Chrystusa. Jednak raz jeszcze czuję się zobowiązany podkreślić, że sam kształt krzyża ma naprawdę drugorzędne znaczenie. Jest bowiem rzeczą zupełnie obojętną jak wyglądał krzyż; ważne jest natomiast to, że na nim umarł Syn Boży za zbawienie świata. Uważam więc, że w odpowiedzi dla p. Kingi T. z Łodzi problem ten został dostatecznie wyjaśniony. Dlatego raz jeszcze proszę uważnie przeczytać wspomniany fragment ze święteckiego numeru „Rodziny”, a przekona się Pan o tym.

Natomiast p. Józef Sz. z Dąbrowy Górniczej nawiązując do aktualnej sytuacji w naszym kraju oraz do trudności, które wszyscy przeżywamy, stwierdza między innymi:

„W trudnych chwilach jak obecnie w Polsce przeżywamy, postanowiłem i ja do Was napisać. Znamy sobie sprawę, że jest to dla wszystkich Polaków okres niezwykle ciężkiej próby. Stwierdzić jednak muszę, że moja sytuacja jest jeszcze trudniejsza, gdyż od dłuższego czasu jestem poważnie chory. Nie rozczulam się jednak nad sobą, gdyż całkowicie zaufałem Panu...

Osobiście jestem głęboko przekonany, że — zarówno w naszym kraju, jak i w całym świecie — nastąpi przebudzenie ludzkości, że wszyscy ludzie zaczną dążyć prostą drogą do celu swego życia. Wierzę mocno, że ostatecznie dobro zwycięży zło, prawda zatriumfuje nad fałszem, a mi-

łość pokona nienawiść. Niezwykle ważną rolę w pracy na rzecz wewnętrznej odmiany naszego społeczeństwa spełnia również Wasze czasopismo, docierające do rąk wielu naszych rodaków”.

Szanowny i Drogi Czytelniku! Jestem pełen podziwu dla wielkiego optymizmu i hartu ducha, które pozwalają Panu przetrwać najtrudniejsze doświadczenia życiowe. Pomocą w ich znoszeniu jest budząca w duszy ufność świadomość opieki Bożej nad nami. Jest ona podstawowym warunkiem przetrwania. Chrystus bowiem — żegnając się z apostołami i przygotowując ich na czekające ich doświadczenia — powiedział: „Na świecie ucisk mieć będziecie, ale ufajcie, Ja zwyciężyłem świat” (J 16,33). Świadomy tego św. Paweł w najtrudniejszych nawet chwilach potrafił mówić: „któż nas odłączy od miłości Chrystusowej? Czy utrapienie, czy ucisk... czy głód, czy nagość, czy niebezpieczeństwo?” (Rz 8,35). Dlatego, niezależnie od własnego wysiłku na rzecz wydobycia naszego kraju z kryzysu, winniśmy wszyscy zaufać Bogu, który wielokrotnie dawał nam dowody swej opieki.

Możemy też być pewni ostatecznego zwycięstwa dobra, prawdy i miłości w naszym narodzie. Uczy nas bowiem objawienie Boże, że prawda zawsze zwycięża. Nie może przesłać być inaczej, skoro „Bóg współdziała we wszystkim ku dobremu z tymi, którzy Go miłują” (Rz 8,28). Motywem skłaniającym nas do wiary w zwycięstwo dobra jest świadomość, że „każdy otrzyma od Pana zapłatę za to, co dobrego uczynił” (Ef 6,8). Panuje też wśród ludzi powszechne przekonanie, że „prawda zawsze na wierzch wyjdzie”. Bo — według nauki Apostoła „tych, którzy o uznanie dla siebie zabiegają i sprzeciwiają się prawdzie, a hołdują nieprawości, spotka gniew i pomsta” (Rz 2,8). Wreszcie miłość na pewno weźmie górę nad nienawiścią. Uczy nas tego św. Paweł, gdy pisze: „Miłość wszystko zakrywa... wszystko znosi. Miłość nigdy nie ustaje” (1 Kor 13,7-8). Bo miłość jest mocniejsza nad wszystko. Niech to pozwoli nam z ufnością patrzeć w przyszłość. Na pewno będzie lepiej. Musimy tylko chcieć.

Korzystając z okazji, obydwu Panom i wszystkim Czytelnikom serdecznie życzę chrześcijańskiej nadziei, że i dla naszej Ojczyzny, dla każdego z nas, nadejdą lepsze czasy.

DUSZPASTERZ

dokończenie ze str. 14

— Dla ciebie my nie bracia, ale sędziowie. Sprawiedliwie sądzić będziemy — zakrzyknął zgodny chór.

Omen trząsa się ze strachu.

Leszek wypowiedział zaklęcie:

— Hokus, pokus, hysz, niech się z Omena stanie mysz!

Było to straszne.

Czarownik malał, brzydł jeszcze bardziej, pisał coraz załojniej.

— O patrzcie, jak maleje! Mysz! Mysz! — krzyczał tium.

— Kot! Kot! Leszku to straszne! zawołała księżniczka tuląc się do piersi narzeczonego.

— Kot połknął mysz, a razem z nią czarownika. Już nigdy nie będzie łez i cierpień — rzekł Leszek, patrząc na Edwarda, który dodał:

— Tak, tak zasługiwał na taki koniec. A teraz bracia do swoich!

My do chaty twojej Leszku! Pilno mi ujrzeć przyszłą żonę. Tedy rażno naprzód!

Leszek poszukał w księdze stosownego zaklęcia.

— Hokus, pokus niech tu mi, karoca stanie w mig!

I przed chatę zajechał wspaniały zaprzęg. Wsiedli Liliana z Leszkiem, Edward oraz Amalka i Michał.

Potem Leszek, już w karocy, wychylając się przez okno, wymówił jeszcze kilkakrotnie słowa zaklęcia. W mig stanęło jeszcze wiele zaprzęgów, bogatych bryk i kolas, aby wszyscy uwolnieni mogli bezpiecznie i wygodnie odjechać do domów.

— Stangrecie, zajmij miejsce na kozle. Dalej w drogę po szczęście!

I pomknęli, jak strzała, wszyscy szczęśliwi i zadowoleni.

Edward przymknął oczy i marzył o pięknej Jagusi.

Jakże cudownie było rozkoszować się wolnością.

Sprawiedliwość zwyciężyła złe moce.

HILDEGARDA FILAS-GUTKOWSKA

# rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Społeczne Towarzystwo Polskich Katolików, Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”. Redaguje Kolegium.  
Adres redakcji i administracji: ul. Kredytowa 4, 00-062 Warszawa. Telefony redakcji: 27-89-42 i 27-03-33; administracji: 27-84-33.  
Wpłat na prenumeratę nie przyjmujemy. Cena prenumeraty: kwartalnie 156 zł, półrocznie 312 zł, rocznie 624 zł. Warunki prenumeraty — dla osób prawnych — instytucji i zakładów pracy: instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” zamawiają prenumeratę w tych oddziałach; instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli — dla osób fizycznych-indywidualnych: osoby fizyczne zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch”, opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; osoby fizyczne zamieszkałe w miastach — siedzibach oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch”, opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczo-oddawczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratorka. Wpłaty dokonują używając „blankietu wpłaty” na rachunek bankowy: Centrali Kolportażu Prasy i Wydawnictw w Warszawie, ul. Towarowa 28, nr konta NBP XV Oddział w Warszawie Nr 1153-201045-139-11. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie Nr 1153-201045-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zlecających indywidualnych i o 100% dla zlecających instytucji i zakładów pracy.  
Druk PZGraf, ul. Smolna 10. Zam. 370. M-98.

Walery Przyborowski

## NAMIOTY WEZYRA



Na szczęście wicher w tej chwili z taką siłą zawył, że trzask łamanych drzew i szum po lesie krzyk ten zagłuszył.

— Oho, robaczku, toś ty taki? — rzekł Maciek nieco zestrachany — czekajże, zaraz ci gębę zatkam, żebyś sobie jej nie psuł po próznicy. To powiedziawszy, urwał kawał opończy dziadowskiej i szmatę ową, zwiniętą w pęczek, wpakował mu w usta i w dodatku przewiązał trokiem, tak żeby owej szmaty nie mógł wypluć. Uczyniwszy to, wyprostował się, odetchnął głęboko, bo praca była ciężka i spociał się przy niej. Obejrzał się dokoła, czy kto nie biegnie, ale nie, żywej duszy nie było widać ani słysząc, tylko las szumiał po dawnemu. Wziął tedy gniaszka za cugle i przywiązał do drzewa, a potem chwycił dziada pod ramiona i z wielkim wysiłkiem, zatrzymując się co chwila dla odpoczynku, bo zbój był olbrzymiego wzrostu i ciężki, zawlókł go w krzaki w głąb boru i cisnął na ziemię.

— Leżże sobie, robaczku, aż cię tu wilki zjedzą. Wygodę masz wszelaką, a że ci deszcz kapać będzie na gębę, to nic nie szkodzi. Bądźże mi zdrow!

To rzekłszy, pobiegł do gniaszka, odwiązał, wskoczył na niego i pędem puścił się gościńcem szukać Piotrka. Ale niedługo jechał, gdyż usłyszał kłapanie pędzących cwałem koni. Zrazu przestraszył się myśląc, że to może zbójce na krzyk herszta biegną z pomocą; więc zatrzymał się i zapominając szabli, potrząsał owym kijem, którym pokonał dziada, gotów do obrony. Wkrótce jednak spostrzegł, że jeden koń jest bez jeźdźcy i na zapytanie: — „Czy to wy paniczu?” — usłyszał znajomy głos Piotrka.

— Po co wracacie? — spytał, gdy już się zrównali.

— Więc żyw jesteś, Maciuś? A niechże będą Najświętszej Paniency dzięki. Usłyszałem krzyk: „Bywaj!” — i myślałem, że cię ten dziad rzeza i już biegłem ci z pomocą.

W rzeczy samej Piotrek dzierzył gołą szablę w garści, a pistolety miał na pół wysunięte z olster.

— Niech panicz zawróca i jedziemy dalej — rzekł Maciek — bo tu niebezpiecznie czekać.

Jechali więc wyciągniętym klusem, a Maciek opowiadał swą walkę z dziadem.

— A toś się dzielnie, Maćku, spisał!

— A widzicie, paniczu, a gadaliście, że tchórz i cap. No, ja do bitki jak do tańca, jeno nie lubię z kupą się borykać, ale z jednym, to mi graj.

Nagle się zatrzymał.

— Co się stało? — spytał Piotrek, oglądając się dokoła trwożliwie.

— Nic, jeno ja sobie kalkuluję, że skoro ów dziad, który ani chybi jest hersztem zbójów, może nawet samym Szydłem, gonił nas gościńcem, to dlatego, że tu gdzieś banda się znajduje. Możemy wpaść jej w łapy, jeżeli dalej będzie wjechał prosto. Otóż ja sobie tak myślę, że oto skróćmy w bok tą drożyną, co tu ją widać. Zawždy gdzieś ona nas zaprowadzi. Cóż panicz na to?

— Dobrze radzisz i, prawdę powiedziawszy, to nam wszystko w tej chwili jedno, dokąd zajedziemy. Bo ja rozumiem, że to, co ów dziad o karczmie katolickiej gadał, to jest proste oszukaństwo.

— A oczywiście! Chciał, szelma ostatnia, nas po prostu złapać, jak lisów w pułapkę. Ale niedoczekanie jego! Mądry on, ani słowa, ale i my nie głupi. No cóż, jedziewa tą drożyną?

— Jedzemy w imię Boże!

Drożyna owa, zrazu dość szeroka, powoli zwązła się w ścieżkę, tak że gęsiego musieli jechać, ale była widoczna, bo gąszcz po obu jej stronach świadczył, że dukt ten umyślnie był wycięty. Było tu bardzo ciemno, bo olbrzymie sosny i dęby, podszyte mocno krzakami u dołu, nie przepuszczały najmniejszego nawet odblasku, tak że jadący z tyłu Maciek nie widział przed sobą konia luźnego, który postępował we środku. Przy tym nisko zwieszające się gałęzie smagały ich niełitościwie po głowach i strząsały na nich całe potoki wody. Przemokli do nitki, znużeni byli niesłychanie, konie też ustawały widocznie.

(9)

c.d.n.

## Uczeni o Bogu

### LAVOISIER



Zginął podczas  
Revolucji francuskiej  
na gilotynie, dlatego,  
że był katolikiem.



był jednym z twórców nowożytnej chemii

**POZIOMO:** 1) gratisowa turystyka, 5) mądry po szkodzie, 10) powłoka na koldrę, 11) mundur, 12) ród, plemię, 13) rewizja, sprawdzenie 15) przewóz, 16) część szachownicy, 19) zabieg płucny, 21) lokal w którym obowiązuje cisza, 25) poeta, prymas, autor „Świątyni Sybilli” i „Hymnu do Boga” (1757—1829), 26) figlarka, 28) duchowny katolicki, 29) gra polegająca na przypadkowości, 30) kwiat jesieni, 31) taniec naszych bratanków.

**PIONOWO:** 1) płat papieru lub blachy, 2) rzemieślnik meblarski, 3) miasto na pld.-zach. od Kruszwicy, 4) przełożony klasztoru, 6) ofiara sakralna u dawnych Słowian, 7) w muzyce: pieszczotliwie, 8) zwolennik samowładztwa, 9) junak, 14) spor, kłótnia, 17) chusta noszona przez kobiety zamężne w dawnej Polsce, 18) skupisko mnichów, 20) owca cienkorunna, 22) dział medycyny, 23) greckie bóstwo przeznaczenia, 24) pracuje w kotłowni, 27) kuzyn piskorza.

Rozwiązania prosimy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 24”. Do rozlosowania:

nagrody książkowe

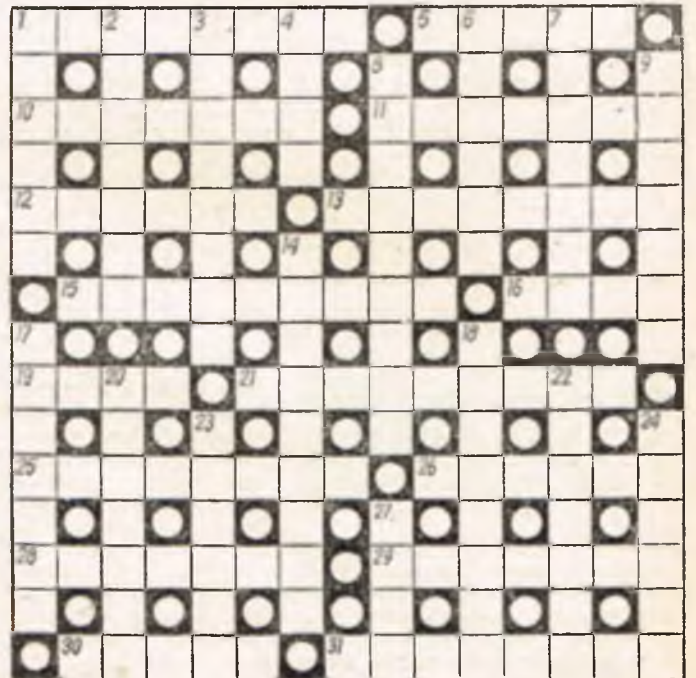
#### Rozwiązanie krzyżówki nr 20

**POZIOMO:** korektor, norma, Rodzina, inicjał, kwinta, palestra, kawiarnia, grot, orka, agronomia, komitywa, swatka, starcia, przerwa, garaż, Przemsa.

**PIONOWO:** kartka, rędzina, kwietnik, omam, oficer, majster, piramidon, Alma Ata, drogowiec, rozkosz, podwozie, komnata, interes, stacja, zasada, spór.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki Nr 18 nagrody wylosowali: Władysława Piątkowska z Obornik i Alfred Bacza z Mikołowa. Nagrody prześlemy pocztą.

KRZYŻÓWKA nr 24



INDEKS 47977